Nr. 2. W Tarnowie 20go stycznia 1903. **R. VII.**

Dwutygodnik Katechetyczny
i duszpasterski

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 8 k. — h. lub 8 Marek.
Półrocznie 4 » 20 » lub 4 M. 20 f.
Numer jeden 50 h. (50 f.).

Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

Inseraty
po 20 h. od wiersza petitowego.

Adres Administracyi:
Tarnów, Rynek Główny l. 3

»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas».

Pierwiastek religijny w poezyach J. B. Zaleskiego.

(Studyum literackie).

Sto lat minęło w roku 1902, odkąd ujrzał światło dzienne tkliwy a pobożny śpiewak ukraiński, *Józef Bohdan Zaleski.* Choć poezyą swą nie błyszczy on pomiędzy książętami pieśni polskiej, jednak jedno z pierwszych miejsc po nich zajmuje w literaturze naszej XIX. stulecia. Owszem, choć niedość jest wszechstronny, to w swym rodzaju, w rodzaju dumek, jest prawie niedościgniony! Gdyby nawet tych dumek było nieco mniej, a innych rodzajów poezyi więcej, możeby Zaleski był czwartym w trójcy naszych wielkich pieśniarzy. Niestety, wpadł jakby w zaklęte koło, z którego wyjść nie mógł; doszło wreszcie do tego, iż owe prześliczne zrazu dumki musiały się formalnie sprzykrzyć czytającym, wskutek ciągłego powtarzania idem per idem.

O ile jednak Zaleski potrafił wyjść z zaklętego koła ukraińskiego, pokazał, iż miał w sobie materyał na coś więcej, bo materyał na wieszcza chrystyanizmu, katolicyzmu.—Łatwo sprawdzić, że posiadał wszystkie zalety piewcy religijnego i to piewcy miary niezwykłej.

Weźmy najpierw pod uwagę formę wiersza. Że Zaleski talent poetycki miał więcej jak średni, o tem nikt dotychczas nie wątpił. — Że gładkością rymu i rytmu i muzykalnością wiersza mógłby zawstydzić niejednego z dzisiejszych „doskonałych", również wszyscy przyznać muszą. — Nadto Bohdan Zaleski jest skłonny do liryzmu i w tej liryce, w delikatnem wyrażeniu uczuć, często dochodzi do wysokiego stopnia artyzmu. —

Ale co przedewszystkiem kwalifikowało go na wielkiego śpiewaka bożego — to jego silna, niezachwiana, gorąca wiara, jego wielka miłość katolicyzmu, jego serce żarliwe o czystość i prawowierność wiary ojców, a wreszcie jego prawdziwa, rzewna, a nieobłudna pobożność. — Gdyby Zaleski w tym kierunku był więcej tworzył, gdyby był więcej pracował, gdyby był studyował dzieła teologiczne, prawdopodobnie mógłby był stworzyć rzeczy, które bylyby go postawiły w rzędzie pierwszorzędnych wieszczów religijnych świata. —

Że tak jest, a nie inaczej, wykazują jego poezye religijne, które w rzędzie utworów polskich czysto religijnych zeszłego wieku zaliczyć można do najobszerniejszych, najlepszych i najpiękniejszych. Pominąwszy bowiem kilka drobnych wierszyków czysto religijnej treści u Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego, nikt oprócz X. K. Antoniewicza i T. Lenartowicza nie pisał tyle w tej materyi, co właśnie Zaleski. Pragniemy zastanowić się nieco nad wartością religijnych utworów piewcy ukraińskiego, jakoteż wykazać, o ile pierwiastek katolicki przenika wszystkie jego wiersze, a zwłasza wiersze religijne.

Na drobne poezye religijne J. B. Zaleskiego szczególniejszą uwagę zwrócili i nieźle je skwalifikowali A. i M. Mazanowscy w swym [1]) „Podręczniku do dziejów Literatury Polskiej". Podzielili oni liryki religijne naszego pieśniarza na a) Modlitwy i Hymny, b) Wniebogłosy, c) Pieśni w żałobie wielkiej z 1864 roku. Nadto osobno zajmują się największym utworem religijnym Zaleskiego pt. „Przenajświętsza Rodzina". —

Nie ze wszystkiem przecież można się zgodzić na ten podział. Pieśni w żałobie wielkiej nie można w zupełności podciągnąć pod nazwę „religijnych", bo religijnych wierszy jest tam niewiele, a daleko więcej jest utworów treści świeckiej. To też według nas w trzecim dziale należałoby umieścić te wiersze religijne, które są umieszczone w „Pieśniach w żałobie wielkiej" i wszystkie inne wiersze religijne Zaleskiego, rozsypane pomiędzy utworami lirycznymi bez specyalnego tytułu dla ich całości.—Zwracamy uwagę, że mamy tu na uwadze [2]) wydanie poezyj Zaleskiego, o ile nam wiadomo, ostatnie—

---

[1]) A. i M. Mazanowscy. „Podręcznik do Dziejów Literatury Polskiej". Księgarnia D. E. Friedleina. 1902. Str. 245.

[2]) Pisma Józefa Bohdana Zaleskiego. Wydanie zbiorowe, przejrzane przez autora. Tomów IV. Nakładem księgarni Gubrynowicza i Schmidta. 1877.

z r. 1877 u Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie— i według tego wydania podział ten czynimy. Nadto do trzech powyższych części poezyj religijnych naszego wieszcza ukraińskiego dodamy dział czwarty, którym obejmiemy wiersze religijne zamieszczone w pośmiertnem wydaniu poezyj Zaleskiego, wyszłem w Krakowie 1899 r. nakładem synów autora. — Zastanówmy się tedy nad każdym działem tych pieśni religijnych i przypatrzmy się, czy one rzeczywiście nie są wspaniałymi i prawdziwie pięknymi utworami. —

Nasamprzód, nim przystąpimy do oceny czterech działów drobnych poezyj piewcy ukraińskiego, należy wziąść pod uwagę największy jego utwór religijny pod tytułem: „Przenajświętsza Rodzina“. — Treść „Przenajśw. Rodziny“ osnuta jest na opowiadaniu Ewangelisty św Łukasza R. II. w. 42—52.

Część I. opisuje na tle wiosennego krajobrazu wędrówkę pobożną żydów ze świąt wielkanocnych z Jeruzalem.—

Słońce już zaszło, podróżni spać się pokładli, tylko Marya i Józef nie śpią i szukają swego Jezusa pomiędzy namiotami. Nareszcie oboje, wyszedłszy poza miejsce spoczynku, wołają za swym Synkiem, ale nikt się nie odzywa. Obudzone wołaniem towarzyszki podróży pocieszają strapioną Maryę, a Józef uspokaja ją obietnicą, że rano oboje pójdą szukać Jezusa choćby do samego Jeruzalem. Jakoż rano oboje wybrali się w drogę i śpiewając psalmy idą ku miastu, gdzie, skoro przyszli, wstępują do domu Zacharyaszowego. Wita ich serdecznie Elżbieta i pociesza Maryę zapewnieniem, iż Jezus będzie z pewnością albo w kościele albo u Weroniki. — Zarazem wielbi Elżbieta Maryę, jako Matkę Syna Bożego, a Marya odpowiada jej hymnem „Magnificat“. To jest część pierwsza. —

W części drugiej po dość pobieżnym opisie rynku i świątyni opowiada poeta, jak Marya i Józef wszedłszy do świątyni, spostrzegli Jezusa, nauczającego żydów.—Jezus opowiada właśnie o tajemnicy „Słowa“. — Spostrzegłszy Matkę i zapytany przez Nią, daje odpowiedź słowami mniej więcej temi samemi, co w Ewang. św. Łukasza, a następnie wychodzi z rodzicami z kościoła. — Gdy idzie, ludzie oglądają się za dziwnie pięknym chłopaczkiem, aż nareszcie Jezus, Marya i Józef wchodzą do chatki Elżbiety, gdzie już czekają Weronika, Marta i Salomea. Przygotowano stół zastawiony pożywieniem, a nadto dużo kwiecia, z którego Jezus uwił wieniec i włożył swej Matce na głowę. — Potem Józef zaczyna modlitwy i rozpoczyna się skromna uczta, składająca się z jagnięcia, gołąbków i suchych owoców. — Jezus przytem mówi o świętych tajemnicach kielicha i o kapłaństwie Melchizedecha. -- W mieście również są gody, bo

dziś dzień Imperatora. Wszędzie po ulicach pełno wojska i wystrojonych patrycyuszów żydowskich, wszędzie wrzawa i ścisk.—Wśród tego ścisku przesuwa się cicho Przenajśw. Rodzina po skończonej u Elżbiety gościnie. Po drodze spotykają Łazarza i Nikodema, obecnie paniczów, a w przyszłości uczniów Zbawiciela. — Nadto co parę kroków zbiegają się dzieci do małego Jezusa, między niemi mały Szczepanek, który kiedyś za Chrystusa pierwszy krew przeleje. — Następnie zbliża się Przenajśw. Rodzina ku Ogrojcu i Golgocie, gdzie Jezus schyla główkę, a w oczach łzy Mu błyszczą.— Zamiast jednak Siebie, pociesza oto bardziej smutną Matkę.—Wśród rozmowy przechodzą wszyscy troje kilka mil, aż nareszcie zapada noc. Zabierają się tedy do spoczynku. Przenajśw. Rodzina upada na kolana, Jezus zaczyna „Ojcze nasz“, poczem znużonych świętych wędrowców ogarnia sen. —

Treść ogólna, jak widzimy, jest piękna, rzewna, pietyzmem prawdziwym przeniknięta. — Jednak przeprowadzenie jej, układ, tło, charaktery, osoby nawet niektóre — wszystko to nie jest takiem, jak być powinno w arcydziele, jakiem pragnął Zaleski uczynić „Przenajświętszą Rodzinę“. — Trudno zgodzić się z niektórymi krytykami jak np. [1]) z p. Tarnowskim, żeby w tym utworze był brak życia i plastyczności. — Życia nie brakuje w „Przenajśw. Rodzinie“, boć postaci żywo uwydatnionych w swych ruchach, jak już z treści widzieliśmy, jest tam wiele.— Plastyczności w opisach również jest dosyć. Bardzo pięknie i plastycznie jest opisany n. p. spoczynek pielgrzymów i szukanie Jezusa, osoba Zbawiciela w świątyni. Na to jednak zgodzić się należy z p. Tarnowskim, że niestety— prawdy brak w tym poemacie. — Nieprawdziwe są w nim krajobrazy, choć piękne, bo nie palestyńskie— nieprawdziwe lub zbyt skąpe są opisy niektórych miejsc, np. świątyni i ulic jerozolimskich— a już najbardziej nieprawdziwy jest..... sam P. Jezus. — Słusznie zauważają mniej więcej zgodnie p. Tarnowski i pp. Mazanowscy [2]) „dyssonans, jaki istnieje między sielankowo-naiwną treścią, a teologicznymi wywodami włożonymi w usta Jezusa“, którego dusza jest „zbyt świadoma swej prostoty, zbyt na nią uważająca“.

Nasamprzód zbyt dowolnem było ze strony Zaleskiego wkładać w usta małego Jezusa naukę o „Słowie“, kiedy Pismo św. nic o tem nie mówi, a daje raczej do myślenia, że skoro była tam

---

[1]) St. Tarnowski. Historya Literatury Polskiej. Tom V. Wiek XIX. 1831—1850. W Krakowie. 1900. Str. 324. —

[2]) Tarn. Hist. Lit. loc. cit.; A. i M. Mazanowscy Podręcznik do Dziej. Lit. P. Str. 247.

mowa „o rzeczach Ojca“, więc prawdopodobniej o prawach i ustawach St. Zakonu.

Wybitniejsi egzegeci wykazują nawet, że Jezus wówczas wcale nie nauczał w kościele, bo stósował się do zwyczajów żydowskich, według których dopiero po 30tym roku życia można było występować jako nauczyciel. W kościele wykładali Pismo św. kapłani, a słuchaczy swoich — między nimi i 12letniego Jezusa — odpytywali od czasu do czasu, by się przekonać, co i jak zrozumieli; pozwalali też zadawać sobie pytania w tejsamej materyi, by przy ich okazyi jeszcze dokładniej rzecz wyjaśnić. Ztąd Kościół nie stawia 12letniego Jezusa za wzór nauczania, lecz za wzór pobożności.

Jeszcze bardziej dowolnem i nieprawdopodobnem jest to, by P. Jezus mówił w gościnie u Elżbiety o tajemnicach kielicha i o kapłaństwie Melchizedecha. Ewangelia bowiem, opowiedziawszy fakt z tą uwagą, iż zdumiewali się wszyscy nad małym Chrystusem w kościele, potem znów przedstawia Zbawiciela jako zwykłego chłopca, który „zstąpił z nimi i przyszedł do Nazaretu i był im poddany“. (Łuk. ibid.) Mały Jezus wtedy chwilowo tylko błysnął swą mądrością w świątyni, a zresztą niczem nie okazywał jawnie, że jest Bogiem, lecz rozwijał się duchowo i cieleśnie, jak inne dzieci, gdyż Bóstwo Jego było zakryte, a człowieczeństwo podlegało wszystkim zwyczajnym prawom rozwoju umysłowego i cielesnego. Skądże więc te mądre mowy małego Jezusa? — Nadto czytamy dalej w tymże utworze, że Marya w domu Elżbiety po przywitaniu się z nią śpiewała „Magnificat“. Tu znów poeta dużo odstąpił od Ewangelii. Śpiewała wprawdzie Marya „Magnificat“ przy odwiedzinach Elżbiety, ale nie przy powrocie 12letniego Swego Syna, lecz po Zwiastowaniu. — I wiele podobnych, choć już mniej znacznych usterek, możnaby znaleźć w „Przenajśw. Rodzinie“. — A zkąd to pochodzi? — Ztąd, że autor poematu nie przestudyował prawdopodobnie ani Ewangelii, ani komentarzy, że nie posiadał wcale wiadomości biblijnych, które uchroniłyby jego utwór od niezgodności z prawdą. — (C. d. n.). *Ks. J. Koterbski.*

Społeczeństwo katolickie w zaraniu dziejów nowożytnych.

(*Dok.*) Trudne było w tych warunkach zadanie Kościoła. W obec osłabionej przez niedawną schizmę powagi papieży, nie wszędzie

skutkowały ich upomnienia; wdzieranie się zaś panujących i rycerstwa we wewnętrzne sprawy duchowne paraliżowało do reszty działalność Kościoła. Przy mianowaniu opatów, a nawet biskupów, coraz częściej wbrew prawu kanonicznemu książęta i możni zastrzegali sobie przywilej, że dygnitarzami owymi, nawet kanonikami, może być tylko szlachta — i właśnie te klasztory i kapituły najsilniejszy stawiały opór wszelkim reformom i zarządzeniom ze strony Kościoła. Wyrobił się zwolna jakby stan nowy prałacko-magnacki, który w swych rękach gromadził po kilka naraz beneficyów, mnożył niepomiernie bogactwa i otaczał się wspaniałymi dworami. Zaginęło tam poczucie właściwych obowiązków duchownych; zdawano je całkiem na kler pomocniczy, który jednak, właśnie przez niedbałość wielu biskupów o szkoły katedralne, otrzymywał często bardzo liche wykształcenie i przypuszczany bywał do święceń bez należnych rękojmi o stronie moralnej. Jeśli tedy przepych i niereligijność pierwszych budziły zawiść społeczną i podsycały niezadowolenie z Kościoła, to ciemnota i liche życie drugich, a przytem nędzne z konieczności zarobkowanie na kawałek chleba, były przyczyną lekceważenia i pogardy ze strony mnogich humanistów świeckich. Na dobitek nie brakło i papieży, dbających więcej o uświetnienie swego rodu i o życie wystawne, niż o zreformowanie obyczajów! W takim stanie bezsilności nie mógł Kościół położyć skutecznej tamy szerzeniu się w społeczeństwie idei pogańskich; ten stan właśnie umożliwiał, że zasady Wiklefa i Husa nurtowały w kołach szerokich, aż się zespoliły i ujawniły w protestantyzmie; ten stan również — przebiegle przez humanistów pogańskich i przez zwolenników Lutra wyzyskany — przyczynił się pośrednio do rozwielmożnienia protestantyzmu i do zmiany społecznych stosunków Europy.

Widzieli niejedni papieże zło grożące i marzyli o reformie, ale nie dorośli duchem do miary Grzegorza VII., nie umieli poświęcić się całkiem dla sprawy Bożej, więc poprzestawali na środkach połowicznych i— nic nie osięgali! Wyraźniej już zaznaczają się szlachetne usiłowania reformy, dokonywane z zaparciem siebie przez wielu biskupów, kapłanów lub uczonych i rzeczywiście opóźniają wybuch rewolucyi religijno-społecznej. W Niemczech praca tych reformatorów przypada na drugą połowę XV. wieku, a byli nimi przedewszystkiem: słynny kardynał Mikołaj z Cues (Cusanus), wpływowi kaznodzieje i liczni humaniści chrześcijańscy. Na zakony wywarł wpływ znaczny Jan Trithemius, opat benedyktyński. Cusanus (1401—1454) rozpoczął swą działalność reformatorską w r. 1451

z polecenia Stolicy Apostolskiej. Był on dla Niemiec prawdziwym aniołem-odrodzicielem tak w dziedzinie nauk, jak w życiu kościelnem i społecznem. Wprawdzie „część (tego posiewu życia) — jak mówi Tritbemius pod koniec w. XV. — nie przyjęła się wcale dla twardości serc ludzkich, druga część wywołała kwiecie, które prędko znikło wskutek lenistwa i opieszałości — znaczna wszakże część wydała owoce, którymi dziś jeszcze się cieszymy". Dość powiedzieć, że w przeciągu lat 1451—1515 odbyły się w Niemczech cztery synody prowincyonalne i przeszło sto synodów dyecezalnych, które wydały wiele trafnych zarządzeń. Jednakowoż zbytnie liczenie się z wyrobionym już wpływem absolutyzmu świeckiego nie dozwalało przeprowadzić należycie owych zarządzeń, a gdy nadto z pod kierownictwa przybyłych z Konstantynopola humanistów rozeszły się całe pokolenia uczonych, przejętych duchem bizantyńskim — zmarnieć musiał bezowocnie piękny zasiew reformatorów. Dopiero czerwone płomienie rewolucyi, przez protestantów wznieconej, pobudziły książąt Kościoła do stanowczego wystąpienia i były świadkami, jak mimo licznych przeszkód ze strony panujących zebrał się sławny sobór w Trydencie i przeprowadził dzieło reformacyi powszechnej, tak trafnie i głęboko obmyślonej, iż wprawiła w podziw świat cały. Nie udało się tylko zreformować polityki i dyplomacyi w duchu chrześcijańskim. [1])

Zakończenie jednak soboru i skutki jego reformatorskiej działalności przypadają już na drugą połowę XVI. wieku. Zaznaczamy tylko, że prace około odrodzenia się z wewnątrz społeczeństwa katolickiego zaczęły się wcześnie, że odrodzenie to już w pierwszej połowie XVI. wieku uwydatniło się we wszystkich krajach tak w dziedzinie nauki, jak w zakresie życia zakonnego. Niełatwo jednak i nieprędko dały się zgoić rany społeczne tembardziej, że walka ustać nie miała. Społeczeństwo chrześcijańskiego Zachodu rozpada się odtąd na dwa odrębne obozy: katolicki i protestancki, a wśród nich na dwa liczne stronnictwa: wierzących i niewierzących, — ponadto zaś Kościół miał odtąd stale do czynienia z wszechwładztwem państwa.

Rozłam ten i walka między teizmem a ateizmem z jednej, między wszechwładztwem państwa (dziś liberalnego) a prawdziwą

---

[1]) Charakterystycznem jest, że monarchowie katoliccy (zwłaszcza Filip II.) tolerowali sobór, dopóki przeprowadzał reformę duchowieństwa i innych stanów, ale potrafili nie dopuścić do koniecznej ze wszech miar reformy życia politycznego i dworskiego!

wolnością religijną i wolnością sumienia z drugiej strony, istnieje podziśdzień i jest stałym powodem rozstroju społecznego. —*X. W. G.*

Kazanie o zgadzaniu się z Opatrznością Bożą.

„*Nie żądajcie śmierci w błędzie żywota waszego, ani nabywajcie zginienia przez sprawy rąk waszych. Gdyż Bóg śmierci nie uczynił, ani się weseli w zatraceniu żywych. Stworzył bowiem, aby było wszystko i zdrowe uczynił rodzaje okręgu ziemi. Ale niezbożnicy rękami i słowy przywabili ją*"*!* (Ks. Mądr. I. 12—16).

„*Miłuje bowięm wszystko, co jest i nic nie ma w nienawiści z tego, co uczynił. Albowiem nic nie postanowił, ani uczynił, mając w nienawiści*"*!* (Ks. Mądr. XI. 25).

Kochani Bracia w Chrystusie! W tych słowach zapewnia nas sam Bóg, iż stworzył człowieka z miłości, że stworzył go do szczęścia; włożył też głęboko w serce ludzkie instynkt i głód wielki do szczęścia nie na to pewnie, by się cieszył, jak tyran bez serca, płaczem dziecka swego, ale w tym celu, że chce człowiekowi dopomódz do szczęścia, jeśli nie tu, to poza grobem. Niczego bowiem Bóg nie czyni bez celu, a przeznaczając stworzeniom cel, dostarcza im zawsze i środków odpowiednich, aby osiągnęły ten cel i przeznaczenie swoje, jak to widzimy w całym świecie; instynkt nie zawodzi żadnego zwierzęcia, lecz niechybnie prowadzi je do celu. A jednak widzimy często, że człowiek tu płacze i czuje się nieszczęśliwym, choć ku większemu swemu udręczeniu nosi w swym rozumie pojęcie, a w sercu głód i pragnienie szczęścia doskonałego i wiecznego! A co jeszcze więcej czyni tę ludzkość nieszczęśliwą i pożałowania godną, to myśl, że jest złą, występną, co nasuwa przypuszczenie, iż sama jest sprawcą tych nieszczęść przez grzechy swoje, że zatem nie warta politowania! I oto dwa najczęstsze zarzuty złości ludzkiej przeciwko Opatrzności Boskiej: I. Dlaczego ludzkość tyle cierpi? II. Dlaczego jest tak złą i występna? Kto temu winien? Bóg, czy ludzkość sama? Rozpatrzymy dziś bliżej pierwszy z tych dwóch zarzutów. Będziemy się starali poznać te głębokie racye i pobudki, jakie ma Mądrość, Świętość i Sprawiedliwość Najwyższa w dopusz-

czaniu cierpień na ludzi, a okaże się znowu, że i w tym razie odniesie Bóg tryumf nad złością ludzką i *„usprawiedliwi się ze wszystkich spraw swoich, gdy Go człowiek wzywa przed swe niedołężne sądy“!* (Ps. 50).

* * *

Cierpienie w naturze jest potrzebą i dobrodziejstwem, to też nietylko człowiek cierpi, lecz i zwierzęta ponoszą trud, pracę, cierpienie, choć nie zgrzeszyły, niemając rozumu i wolnej woli, jak człowiek. Istoty, obdarzone świadomością i zdolne uczucia i samowiedzy, przeznaczone są do pewnej *autonomii*, tj. samorządu i samodzielności, którą obudza właśnie uczucie boleści i cierpień. Pojęcie samodzielności bowiem żąda, by szczęście nie było ludziom narzucone gwałtem, lecz było owocem ich własnej pracy i zasługi, by ludzie nie byli karmieni przez matkę-naturę, jak niedołężne dzieci przez mamkę! Sami oni muszą sobie szukać pokarmu, budować mieszkanie, robić ubranie, myśleć o przyszłości, pracować, chronić się zranienia i śmierci, słowem muszą się trudzić i cierpieć! Dane zwierzętom i ludziom czucie, instynkt, siła, ruchliwość, a ludziom nadto rozum, wola i różne talenty, byłyby bezcelowymi i daremnymi, gdyby leżały odłogiem, gdyby zwierzę i człowiek nie używali ich do pracy na swe utrzymanie. Muszą więc te istoty czuć głód, pragnienie, zimno, gorąco, potrzebę spoczynku po pracy, ból z ran i obawę śmierci, by się ruszały, pracowały, szukały pokarmu, leczyły w chorobie, chroniły chorób i śmierci.

Powtóre cierpi tu człowiek i nie używa szczęścia doskonałego dla tego, bo będąc stworzeniem ograniczonem we wszystkiem i jeszcze w czasie próby doczesnej, w drodze, w pochodzie dopiero do szczęścia, a nie u celu i mety, musi też *ograniczonym być w szczęściu*, musi tu być jakby niekompletnym. Nie dziwimy się mu, że jest ograniczonym w rozumie, że często błądzi, a nie jest nieomylnym; nie dziwimy się mu, że nie jest doskonale cnotliwym i świętym, lecz często upada w grzechy; a dlaczegóż wymagać mamy, aby tylko w szczęściu był kompletnym i doskonałym? Zwłaszcza, iż tu jest dopiero na próbie, by sobie sam na szczęście zarobił! W drodze jest, w pochodzie, a dopiero stanąwszy u celu i mety, za grobem, w ojczyźnie, używać będzie szczęścia doskonałego i wiecznego, jak przystoi na istotę rozumną i wolną; szczęście to nie będzie mu narzuconem, lecz zarobionem własną pracą, będzie darowanem mu przez Boga w nagrodę *za zasługi*! I to jest właśnie trzecia przyczyna i racya cierpień naszych na ziemi: iż życie nasze tu na ziemi to mała chwilka próby, pracy na zbawienie, to nie wielka jakaś bawialnia, lecz twarda szkoła życia cnotliwego; życie to dro-

ga,. pochód, zbliżanie się i oryentowanie ku celowi naszemu ostatecznemu, gdzie nas czeka owo szczęście doskonałe, jakiego głód czujemy w sercu!

Istoty rozumne i wolne, jak człowiek, muszą mieć dwie fazy, dwie pory życia: 1) chwilę próby i zbliżania się, oryentowania, pochodu ku celowi swemu; 2) czas przybycia do mety i używania szczęścia z osiągnięcia celu swego. Na ziemi jest właśnie dla nas ta I. faza, a tam IIa; tu cierpienie i praca; tam szczęście i nagroda w ojczyźnie niebieskiej!

Cierpienie ludzkości na tym świecie, jak z tej uwagi widzicie, jest *szkołą i probierzem cnoty*, wyrabiania się moralnego, a nie igraszką i bawialnią, jest polem do zasług na wieczność szczęśliwą! Bóg jest nietylko ojcem człowieka, by się z nim pieścił, lecz też i Monarchą, Prawodawcą i Sędzią i ma prawo, a nawet przystoi Mu i nam, by przywiązał szczęście człowieka do pewnych warunków i uczynił je zależnem od tego, czy się człowiek w czasie próby ziemskiej ćwiczył w cnocie, a unikał grzechu, czy się w ten sposób zbliża do celu swego i dojrzewa do szczęśliwej wieczności. A to właśnie uskutecznia się przez cierpienia i próby doczesne, które nas 1) hartują w cnocie, 2) oczyszczają z przywiązania do grzechów i 3) odrywają, odczarowują z ułudy świata, a zwracają ku wieczności i Bogu.

Co bowiem stanowi wartość moralną człowieka? Nie wrodzona jakaś dobra skłonność, nie jeden jakiś dobry uczynek, po którym może nastąpić cały szereg zbrodni, ale cnota wyrobiona i nabyta, utrwalona walką, cierpieniami i pokusami, które ją hartują i ustalają. Cierpienia zarazem oczyszczają nas z przywiązania do grzechów i *czynią zadość sprawiedliwości Boskiej obrażonej*, przywracają porządek moralny, naruszony przez grzech człowieka. I oto piąta już racya i przyczyna, dla której Bóg zsyła cierpienia na ludzi, mianowicie, aby uczynili zadość obrażonej sprawiedliwości Boskiej przez cierpienia i przywrócili porządek moralny, zepsuty przez grzech. Porządek moralny wymaga tego, aby człowiek albo zachował prawo, albo poniósł karę za pogwałcenie prawa. Każdemu prawu staje się zadość: albo przez zachowanie go, albo przez poniesienie kary wyznaczonej za jego przestąpienie; kto zatem prawo przestąpi, niech się gotuje na karę, a tak uczyni zadość prawu, przywróci porządek moralny, oczyści się z winy i zwróci z drogi występku na drogę cnoty, ku Bogu.

Boleść, cierpienie, choroba, upokorzenia, śmierć, są dobrodziejstwem dla ludzi, bo są lekarstwem na grzech i nawracają ludzi

z drogi występku na drogę cnoty! Ilużto grzeszników nawróciło się w ostatniej chorobie przed śmiercią! Ilużto znowu ludzi lekkomyślnych, którzy utopili na długie lata serce swoje w ułudach i rozkoszach świata, uważając to życie za igraszkę, a świat za wielką bawialnię dla dzieci, bez myśli o Bogu i strasznej wieczności, dopiero w ostatniej chorobie przed śmiercią poznali marność tego świata, odczarowali i oderwali serce swe od jego ułudy i zaczęli myśleć o wieczności! A co zdjęło im tę łuskę z ócz i odkryło maskę i ułudę tego świata? Oto cierpienie, choroba, bojaźń śmierci i strasznej wieczności! I to jest szósta przyczyna cierpień ludzkości: że nam *służą za dźwignię do podniesienia się z błota ziemskiego ku niebu* i oderwania, odczarowania serca od ułudy świata ku Bogu! Stworzenia piękne i dobre prędko do siebie przyciągają serca ludzkie, a odwracają od Boga; radość i szczęście łączy nas ze światem i w nim rozprasza. Cierpienie natomiast zwraca duszę w siebie, spędza czar i ułudę świata i daje duszy popęd ku Bogu, jako jedynemu i najwyższemu Dobru, które uspokaja i nasyca serce ludzkie"! „*Świat gorzki jest* — powiada św. Ignacy — *a jednak go ludzie miłują! Cóżby się z nimi stało, gdyby był zawsze słodki*"? Zanurzyliby całkiem serce swe w jego rozkoszach, zapomnieliby o duszy, o wieczności, o Bogu i zginęliby na wieki! Ale przychodzi im na pomoc Bóg przez ubóstwo, przez choroby, upokorzenia, przykrości, przez bojaźń śmierci i odrywa ich serce od ziemi, a zwraca ku Sobie i ku wieczności, gdzie błogosławią te cierpienia doczesne i wołają z Apostołem: „*Udręczenia tego świata nie są godne chwały, która się w nas objawi*"*!*

A wreszcie, że ludzkość tyle cierpi, to *sobie sama winna* i siebie, a nie Boga, za swe cierpienia oskarżać musi, bo ludzie zgrzeszyli dobrowolnie, sami stali się złymi i nieszczęśliwymi w pierwszych swych rodzicach i ciągle obciążają się nowemi zbrodniami, nowe na siebie ściągają kary i cierpienia. Bóg takiej ludzkości nie stworzył; stworzył dobrą, świętą i szczęśliwą w raju ziemskim, ale ona sama stała się złą przez grzech i nieszczęśliwą! Dzisiaj też wszyscy narzekamy na cierpienia, a jednak naśladujemy swych pierwszych rodziców i grzesząc, ciągle nowe kary i cierpienia dobrowolnie i samochcąc na siebie sprowadzamy! Dlaczegóż się ludzie okradają, biją, zabijają, prowadzą krwawe wojny, sprowadzają na siebie choroby i śmierć gwałtowną? Któż im winien, jeśli nie ich własne namiętności? Cierpią na wiele dokuczliwych chorób; ale zapytajcie lekarzy: zkąd te choroby? Odpowiedzą wam: z nadużyć,

z nieumiarkowania, z rozpusty! Są gdzieniegdzie klimaty i okolice na ziemi zabójcze, bywają i zwierzęta drapieżne, które gubią ludzi, ale pocóż ludzie tam idą? Kto im każe? Jest niestety dużo między nami ubóstwa; ale jaka przyczyna tego? Wstręt do pracy, lenistwo, niegospodarność, pijaństwo i marnotrawstwo najczęściej! I jakiemże prawem mogą ludzie narzekać na Opatrzność Boską, na cierpienia, skoro sami sobie te cierpienia ściągają?

Streszczam jeszcze raz owe siedm głębokich racyj i słusznych przyczyn naszych cierpień, które dziś rozważyliśmy. Cierpienia płyną 1) z szerokiej autonomii, czyli samodzielności, jaką Bóg dał ludziom, bo samodzielność żąda, by szczęście nie było nam narzucone gwałtem, lecz było owocem własnej pracy, własnych trudów i ofiar. Cierpienia wynikają 2) ztąd, że człowiek na ziemi znajduje się wśród pielgrzymki, więc nie może jeszcze mieć szczęścia doskonałego, które go czeka dopiero u mety. Owszem prace i cierpienia doczesne są jedynym sposobem zasłużenia sobie na szczęście wieczne i to trzecia racya cierpień. Czwartym powodem jest okoliczność, że trudy i cierpienia są główną szkołą cnoty, a oczyszczają duszę z przywiązania do grzechów. Piątym powodem jest konieczność satysfakcyi za zdeptanie porządku moralnego, a taką satysfakcyą, taką karą, są właśnie cierpienia. Podtrzymują one zatem ład moralny. Cierpienia też 6) odrywają serce od zbytniego przywiązania do świata, a kierują je ku Bogu. Ostatecznie 7) ludzkość, jeśli cierpi, to nie Boga, lecz siebie samą obwiniać musi, bo sama sobie winna, sama sobie sprawia cierpienia.

I któż w obec tego odważy się sarkać na cierpienia, na Opatrzność Bożą? Wprawdzie trudno się z nich cieszyć, bo cierpienie jest cierpieniem i boli nieraz dotkliwie, ale możemy i powinniśmy uznać powody i cele cierpień wyższe a dobroczynne, uznać ich moc kojącą namiętności i uszlachetniającą dusze ludzkie, a jedynie prosić Boga gorąco o siłę do zgadzania się z wolą Jego świętą, o moc do znoszenia i zużytkowania cierpień po chrześcijańsku, więc na chwałę Bożą, ku dobru bliźnich i ku zbawieniu duszy własnej. Co więcej! Przykład Chrystusa Pana w Ogrojcu wskazuje, że P. Bóg pozwala nam nawet modlić się o oddalenie kielicha męki, bylebyśmy dodawali zarazem: „Nie moja, ale Twoja, Ojcze, wola niech się stanie“! Cierpienie zresztą mogło być strasznem tylko dla pogan lub żydów, lecz przestało być strasznem dla Chrześcijan, odkąd Syn Boży stał się za nas mężem boleści i wziął na się wszelkie cierpienia ludzkie. Trudno ci cierpieć, drogi bracie? Patrz na krzyż, na Baranka Bożego na nim rozpiętego i rozważ, co On cierpi, za

kogo cierpi i w jaki sposób znosi cierpienia, a twój krzyż drobnym ci się wyda i nauczysz się cierpieć z pożytkiem dla duszy. Patrz na Matkę Bolesną, pod krzyżem stojącą, rozważ znowu, ile cierpi — za co cierpi — i w jaki sposób znosi cierpienia, a zrozumiesz, że nie jesteś samotnym w cierpieniu, że więcej niż ty przecierpieli i ofiarowali za ciebie Sam Syn Boży i Matka Najśw. W sercach ich najświętszych, znających co boleść a miłość, znajdziesz zrozumienie i ukojenie, znajdziesz pociechę i otuchę, znajdziesz moc i siłę do znoszenia cierpień po chrześcijańsku. Nie szemrz więc, nie narzekaj na Opatrzność Bożą, nie pogłębiaj w ten sposób goryczy, jaką cię zaprawiło cierpienie, ale módl się do Baranka Bożego Ukrzyżowanego, módl się do Matki Bolesnej, rozważaj pożytek cierpienia z woli Bożej i posłuszny woli Bożej nie rozpaczaj, owszem ufaj Bogu i bierz się do pracy z gorliwością podwójną, a niebawem krzyż twój zamieni się w róże, boleść ustąpi radości, nędza przejdzie w tryumf. Wówczas doznasz na sobie i odczujesz całą swą istotą, że *„miłuje Bóg wszystko, co jest i nic nie ma w nienawiści z tego, co uczynił“*. AMEN. *Ks. Szymon Krupiński.*

SZKICE KATECHEZ

na tle „Małego Katechizmu“ salcburskiego. [1])

I.) Uczenie „wstępu“ (p. 1. i 2.) uważamy za rzecz zbędną a trudną i radzimy rozpocząć wprost od części pierwszej. Zaokrągloną całość metodyczną (lekcyę) stanowią pytania 3., 4. i 6.; pytanie 5te radzimy w szkołach miejskich odłożyć do czasu, kiedy powtarzać się będzie cały Skład Apostolski, bo dopiero przy artykule dziewiątym będzie sposobność pouczyć dokładnie o Kościele i o darze nieomylności. W szkołach wiejskich przerobić to pytanie należy z dziećmi 5go i 6go roku nauki. Dla ułatwienia przeglądu przytaczamy pytania wspomniane.

[1]) Dopóki to było na czasie wykazywaliśmy ujemne strony katechizmów salcburskich, zwłaszcza w porównaniu z Krótkim Katechizmem ks. Biskupa Likowskiego i mamy tę satysfakcyę, że dziś przyznają nam racyę nawet te pisma publiczne, które wówczas za katechizmami salcburskimi obstawały. Liczymy się jednak z faktem, że katechizmy salcburskie obowiązują dziś w całej Galicyi i dlatego ogłaszać będziemy szkice lekcyj na podstawie „Małego Katechizmu“, przeznaczonego dla szkół wiejskich i dla czterech niższych klas miejskich. Mamy przeto na myśli trzecią i czwartą klasę miejską, oraz 3ci, 4ty, 5ty i 6ty rok nauki w szkołach wiejskich.

3. *Co znaczy „wierzyć po chrześcijańsku"?*

„Wierzyć po chrześcijańsku" znaczy uznawać za prawdę to wszystko, co Bóg objawił, a co Kościół katolicki do wierzenia podaje. —

4. *Dlaczego powinniśmy uznawać za prawdę to, co Bóg objawił?*

Powinniśmy uznawać za prawdę to, co Bóg objawił, bo Bóg jest samą prawdą i dlatego ani się mylić, ani nas w błąd wprowadzić nie może.

5. *Czy wiara jest potrzebną do zbawienia?*

Wiara jest koniecznie potrzebną do zbawienia, bo „bez wiary niepodobna jest spodobać się Bogu".

Praeparatio. Uczyliście się w poprzednich dwóch latach o tem, jak P. Bóg ludzi stworzył, jak im obiecał zesłać Odkupiciela, — jak Syn Boży, P. Jezus, narodził się na świat, co czynił i cierpiał za ludzi; w tym roku będziecie się uczyli o tem, czego Pan Jezus ludzi nauczał. —

Propositio. Gdzie było najsławniejsze kazanie P. Jezusa? Co czynił P. Jezus po kazaniu? Na co P. Jezus czynił cuda? Ponieważ Pan Jezus jest Bogiem, więc nie potrzebował uczyć tak, jak ludzie. Ludzie, gdy chcą nauczyć czegoś nowego, muszą długo przekonywać. Przykład: obracanie się ziemi około słońca. P. Jezus nie tak. Chciał nauczyć np., że trzeba kochać nieprzyjaciół, to nie przekonywał długo, ale nakazał wprost: „*Miłujcie...*" †Dlaczego jednak ludzie wierzyli P. Jezusowi? †Dlaczego P. Bóg nie może się omylić? [2]) I my powinniśmy uznawać za świętą prawdę to, co Bóg objawił, bo Bóg jest samą prawdą i dlatego nie może się mylić. (Odpytanie).

Przypomnienie o „dniu zwodnym". Wiedzą prawdę, ale jej nie mówią, owszem chcą drugich w błąd wprowadzić. Antyteza ze świętością Bożą. I to jest drugi powód, dlaczego ludzie powinni uznawać za świętą prawdę to, co Bóg objawił: bo Pan Bóg nikogo w błąd wprowadzić nie może. (Odpytanie). Zestawienie pytania 4go katechizmowego i utrwalenie w pamięci.

Zastósowanie. Powinniśmy często i ze serca dziękować P. Bogu za to, że nam wiele prawd objawił i modlić się tak: „O mój Boże, wierzę w Ciebie, boś jest nieskończenie prawdziwy". (Memoryzowanie).

---

[2]) W szkołach wiejskich oblicza się lekcyę na wszystkich uczniów, ale pytania trudniejsze stawia się tylko dzieciom 5go i 6go roku nauki. Oznaczać je będziemy krzyżykiem †.

Explicatio. Którzy ludzie słyszeli wszystkie nauki P. Jezusa? †Po co kazał im Pan Jezus słuchać wszystkich swoich nauk? Kogo uczyli potem Apostołowie o P. Bogu? †Którzy ludzie są teraz następcami Apostołów? Kto uczy teraz wszystkiego, czego P. Jezus nauczał? Ojca św., Biskupów i kapłanów nazywamy Kościołem katolickim nauczającym. Jak zwiemy....? Kogo zesłał P. Jezus Apostołom w dzień Zielonych Świątek? †Po co zesłał P. Jezus Ducha św.? O takich, którzy mimo to nie słuchają Kościoła katolickiego, powiedział P. Jezus do Apostołów: „Kto wam nie uwierzy, będzie potępion“. †(Odpytanie). O takim człowieku, który uznaje za świętą prawdę to wszystko, co Bóg objawił, a co Kościół katolicki do wierzenia podaje, mówimy, że wierzy po chrześcijańsku. Co mówimy o takim człowieku, który.....? Kto wierzy po chrześcijańsku? Cóż znaczy wierzyć po chrześcijańsku? (p. 3). (Memoryzowanie pytania 3go, a ze starszymi także pytania 5go). Co powiedział P. Jezus o takich ludziach, którzy uwierzą w to, czego Kościół naucza i ochrzczą się? A co powiedział P. Jezus o tych, którzy Kościołowi nie uwierzą? Poznajcie ztąd, że wiara jest koniecznie potrzebną do zbawienia, bo bez wiary niepodobna jest spodobać się Bogu. Czy wiara....? (p. 6). Kto nie wierzy, grzeszy bardzo przeciw I. przyk. B., bo czyni Boga kłamcą i dlatego nie może dostać się do nieba.

Otworzyć katechizmy na str. 1. Czytanie i odpytywanie. Akt wiary na str. 55.

Aplicatio. Jak wynagradzał P. Jezus tych ludzi, którzy wierzyli Jego słowom i chętnie słuchali Jego nauki, uczyliście się już w latach poprzednich. Opowiadanie o cudownem rozmnożeniu chlebów i nakarmieniu rzeszy. Zachęta do pilnego uczęszczania na naukę religii i na kazania — i do słuchania tej nauki z wiarą, bo to nauka P. Jezusa. O zachowaniu się podczas nauki religii.

Lekcya II. Memoryzowanie p. 8. nie miałoby celu, a zabrałoby wiele czasu. Można je opuścić, a z pytań 7, 9, 10, 11, 12, złożyć nową całość metodyczną. Ponieważ w drugim roku nauki przy różnych opowieściach biblijnych poznały dzieci kolejno sześć prawd wiary, a nawet wyuczyły się ich zestawienia, przeto lekcya ta zabierze bardzo mało czasu.

7. Które prawdy powinniśmy przedewszystkiem znać dokładnie i w nie wierzyć?

Przedewszystkiem powinniśmy dokładnie znać *sześć* następujących *prawd* i w nie wierzyć: itd.

9. Jakim szczególnym znakiem wyznaje chrześcijanin katolik wiarę swoją?

Chrześcijanin katolik wyznaje wiarę swoją szczególnie *znakiem krzyża św.*

10. Gdzie się znajduje krótko zebrane to, w co chrześcijanin katolik wierzyć powinien?

11. Jak opiewa Skład Apostolski?

12. Z ilu części czyli artykułów wiary składa się Skład Apostolski?

Praeparatio. Wierzyć mamy we *wszystko*, co tylko Bóg objawił, gdy o tem Kościół nas pouczać zacznie. Nie wszystko jednak, co Bóg objawił, potrafimy dokładnie poznać i zapamiętać. Potrzeba znać przynajmniej sześć prawd wiary i Skład Apostolski.

Propositio. †Powiedz sześć prawd wiary! Powiedz jeszcze raz pierwszą prawdę! Którzy ludzie czcili wiele bożków? †Jak ukarał Bóg żydów za to, że się kłaniali cielcowi złotemu? — Powiedz drugą prawdę! Dlaczego nazywamy P. Boga sędzią sprawiedliwym? †W jaki sposób okazał się Bóg sprawiedliwym podczas potopu? Kogo ukarał? Kogo wynagrodził? †Dlaczego....? — Powiedz trzecią prawdę! Kiedy się dały poznać wszystkie trzy osoby Boskie? A ile jest Bogów? — Powiedz czwartą prawdę! Jakie imię otrzymał Syn Boży, gdy się stał człowiekiem? Zapamiętajcie wyraźnie, że P. Jezus umarł na krzyżu w dwóch celach: 1) aby nas odkupić, 2) aby nas wiecznie zbawić. †W ilu celach umarł P. J. na krzyżu? Powiedz cel pierwszy! †Powiedz cel drugi!— Powiedz piątą prawdę! Co to znaczy, że dusza ludzka jest nieśmiertelna? — Powiedz szóstą prawdę! Czyjej pomocy potrzebuje człowiek, aby mógł dojść do nieba? Kto wysłużył nam swoją śmiercią tę pomoc czyli łaskę Bożą?

Te sześć prawd wiary potrzeba nietylko wierzyć, ale i dobrze znać, umieć, bo inaczej nie możnaby dostać się do nieba. Oprócz tego potrzeba jeszcze wierzyć i znać to, co się znajduje krótko zebrane w Składzie Apostolskim. Powiedz Skład Apostolski! Od kogo pochodzi Skład Apostolski? †Z ilu części składa się Skład Apostolski? Każdą część taką zwiemy artykułem. (Pisze ten wyraz na tablicy). Co zwiemy artykułem? Z ilu artykułów składa się Skład Apostolski?

Explicatio. Nie wystarcza jednak wierzyć w duszy we wszystko, co.... i znać główne prawdy wiary; trzeba nieraz i przed ludźmi powiedzieć to lub pokazać jakim znakiem, że wierzę po chrześcijańsko-katolicku. Przykład: wstrzymywanie się od róbót ciężkich w niedzielę, chodzenie na Mszę św., klękanie przed Wiatykiem św., znak krzyża św.

Czy wolno kiedy powiedzieć, że nie jestem katolikiem, nie wierzę w P. Jezusa? Nigdy! byłby to grzech bardzo ciężki, byłoby to zaparciem się P. Jezusa. †Który Apostoł dopuścił się takiego grzechu? †Jak

pokutował potem św. Piotr? Męczeństwo św. Wawrzyńca. Żadnemi pośmiewiskami, ani biciem nawet, nie daj się odstraszyć od tego, co P. Jezus nakazuje.

Aplicatio. Sposób, jak trzeba robić znak krzyża św. przed modlitwą, a podczas Ewangelii. O czem należy myśleć wtenczas, gdy się żegnamy? Znak to straszny szatanom, bo wyraża, że to, co przeżegnane, jest w osobliwszy sposób własnością samego Syna Bożego. Znak to, jednający osobliwszą opiekę Bożą. Cuda w imię krzyża św. Omówienie wypadków, kiedy dzieci powinny czynić znak krzyża św.

O „OLBRZYMACH" BIBLIJNYCH.

Jeżeli już za czasów Filona mogli się czciciele Pisma św. spotkać z tym zarzutem: „Ecce sacri, quos vocatis, libri fabulas continent, quales, aliis referentibus, irridere soletis" [1]), to cóż dopiero powiedzieć o naszych czasach, kiedy to i nauka i sztuka wysila się w tym kierunku, aby pewniki historyczne, oparte na Piśmie św., pozbawić charakteru wypadków dziejowych i sprowadzić do rzędu legend i baśni?

Wodą na młyn takich nowoczesnych nieprzyjaciół Objawienia są także zamieszczone w Piśmie św. wzmianki o „Olbrzymach".— A młyn ten tem pilniej miele, tem obficiej dostarcza wszelkiego rodzaju odpadków mlewnych, im więcej popytu znajduje na swój niecny towar u żądnej wiedzy, ale obranej ze zmysłu krytycznego, publiki czytelników dzisiejszych i im trudniej oddzielić czyste jądro ziarna od plewy i otrąb. — A tak właśnie ma się sprawa z kwestyą o „Olbrzymach" biblijnych. Jest to jedno z najzawilszych zagadnień egzegetycznych.

Co to byli za jedni ci „Olbrzymi"? Czy były to jakieś wyjątkowe i tylko sporadyczne wybryki natury, ludzie o tak wielkich rozmiarach ciała, że się pod tym względem zupełnie różnili od innych? Czy może były to całe rodziny lub szczepy takich wielkoludów, które zamieszkiwały niektóre części ziemi, podczas kiedy innych okolic mieszkańcy byli może zwyczajnego wzrostu? Czy może dawniej, na początku świata, wszyscy ludzie w stosunku do dzisiejszych byli istotnymi wielkoludami?

Oto pytania, jakie nasuwać się muszą każdemu myślącemu czytelnikowi, kiedy n. p. w polskim przekładzie Pisma św. spotka

---

[1]) De confus. linguar. p. 320.

się z wyrazem „Olbrzymowie“, lub w łacińskim, a zwłaszcza w greckim, wyczyta wzmiankę o Gigantach. — Czego to nie nazmyślali greccy i łacińscy poeci o Gigantach!... Małoż to i my przy nauce języków klasycznych musieliśmy się nasłuchać o tych mytologicznych wielkoludach, potwornych ciałem, a przewrotnych duchem, wojujących z mieszkańcami Niebios, a używającymi do tej walki tak niezwykłych pocisków, jak np. całych gór okazałych?

Kto tedy od młodości przyzwyczaił się do słowa „gigant“ przywiązywać takie znaczenie, jakie mu wyrobili starożytni poeci greccy i łacińscy, ten będzie brał to słowo w tem samem znaczeniu, gdziekolwiek je napotka, choćby to było i w Piśmie św. — A ponieważ istotnie wyraz ten powtarza się w tłómaczeniach greckich i łacińskich St. Zakonu aż 22 razy, przeto nic dziwnego, że tak dobrze w dziełach uczonych żydowskich, jak i w pismach Ojców Kościoła i pisarzy Kościelnych, zwłaszcza starożytnych, znaleźć można nietylko wiele wzmianek o „Olbrzymach“ biblijnych, ale także dużo i jak najsprzeczniejszych poglądów na tę kwestyę.

Jedni widzą w „Olbrzymach“ biblijnych zupełnie to samo, co w Gigantach i w Tytanach pogańskich. Tu zaliczyć możemy św. Jana Złotoustego [1]) i św. Cyryla aleks.[2]). Inni znowu są wręcz przeciwnego zdania i odrzucają potworne i olbrzymie rozmiary ciała od „Olbrzymów“ biblijnych, a natomiast przypisują im wyłącznie olbrzymią i potworną złość moralną. Tu należą: Orygenes i Teodoret. Inni wreszcie łączą w Gigantach biblijnych potworne rozmiary ciała z nadzwyczaj wielkiem zepsuciem moralnem. Tak np. św. Augustyn powiada: „De Gigantibus, id est nimium grandibus et fortibus, puto non esse mirandum, quod ex hominibus nasci potuerint, quia et post diluvium quidam tales fuisse reperiuntur“ [3]), a na innem miejscu dodaje: „Igitur secundum Scripturas canonicas hebraeas atque christianas, multos gigantes ante diluvium fuisse, indubium est et hos fuisse cives societatis terrigenae hominum“ [4]). Św. Hieronim podziela to przekonanie swego przyjaciela, jak to widać z następujących jego słów: „Gigantes vocantur juxta ethnicorum consuetudinem, qui eos terrigenas existimarunt, quos terra genuerit. Nos autem Gigantes juxta graeci sermonis etymologiam eos appellare possumus, qui terrenis operibus servierunt“ [5]).

---

[1]) Hom. 22 et 30 in Genes.
[2]) In Julian. c. 9.
[3]) I. Quaest. in Pent. opp. edit. Migne, T. 34, pg. 548.
[4]) De civit. Dei l. 15, c. 24, ed. Migne, T. 41, pg. 471.
[5]) In Isai., 14, 7; opp. edit., Migne, T. 24, pg. 219.

Któraż z powyższych partyi ma słuszność za sobą i co sądzić o „Olbrzymach“ biblijnych?

A) W odpowiedzi na powyższe pytania musimy przedewszystkiem zaznaczyć, że polskie słowo „Olbrzym“, a greckie i łacińskie „Gigas“ użyte są w odnośnych tłómaczeniach Pisma św. nie za jeden i ten sam wyraz hebrajski z tekstu oryginalnego, lecz za kilka i to zupełnie różnych pod względem etymologicznym. I tak, dwa razy za „nephilim“ (Gen. 6. 4.; Num. 13, 34), raz użyte jest za „enakim“ (Deut. 1. 28), częściej za „gibborim“ (Gen. 10., 9.; Isai. 3, 2; 49, 24; Ezech. 32, 21), a najczęściej za „raphaim“ (Gen. 14, 5; Deut. 2, 21; 3, 11—13.). — Etymologiczny wywód powyższych słów hebrajskich wcale łatwy, ale mimo to nastręcza egzegetom wielkie trudności pod względem hermeneutycznym, bo prawie każde z nich ma wiele różnych i często nawet sprzecznych znaczeń.

Przejdźmy je za porządkiem.

a) Wyraz „nephilim“ pochodzi od tematu „naphal“ znaczącego tyle, co nasze „upadł“, „napadł“, „pobił“. A więc „nephilim“ może znaczyć tyle, co polskie „upadli“, „odpadli“, apostaci, a więc ludzie, którzy pierwotnej wiary i czystości obyczajów nie zachowali. Może to znaczyć „odepchnięci“, „strąceni“, co przypominałoby dosadnie mytologicznych Tytanów, strąconych z Olimpu na ziemię.— Może dalej znaczyć tyle, co „napastnicy“, „rozbójnicy“, lub „gwałtownicy“ (ἐπιπίπτοντες u Symmacha — βίαιοι u Akwili). — Znacznie dalsze i mniej właściwe znaczenie podsunął temu słowu Onkelos, oddając je słowem chaldejskiem „gibbaraja“, co znaczy „potężni“, „bohatyrowie“. — Najdalej od powyższych tłómaczeń odchodzi twierdzenie Boulduc'a, kapucyna z 17 wieku, który w dziele swojem „De Ecclesia ante legem“ (Lugduni 1626) nazwę „nephilim“ wyprowadza także od „naphal“, upadł, ale to upadanie tłómaczy jako coś dobrego, a mianowicie dopatruje się w nefilach Mojżeszowych ludzi, którzy wśród modlitwy upadali na twarz. — LXX. i Wulgata, a za niemi i nasz Wujek, podstawiają za słowo „nephilim“ wyraz „gigantes“, „olbrzymowie“. Gigas i gigantes są bez wątpienia przekręceniem słów greckich γηγενεῖς tj. z ziemi urodzeni.— Co spowodowało tych tłómaczy do użycia tego wyrazu, trudno na pewne orzec. Zdaje się jednak, że powodem tego były znane onym tłómaczom baśnie o Gigantach, Centaurach, Tytanach i t. p., które w mytologiach Greków i Rzymian łączą się ściśle z podaniem o potopie. Ponieważ zaś i Mojżesz dopiero i prawie jedynie w historyi potopu o nefilach wspomina, a nawet wcale niedwuznacznie

daje do zrozumienia, że nefilowie byli przyczyną potopu, przeto nie trudno było onym tłómaczom dopatrywać się w nefilach Mojżeszowych tego wszystkiego, co Gigantom i Tytanom przypisywała mytologia pogańska, a więc olbrzymich rozmiarów ciała i potwornych instynktów i popędów duszy. Owszem, tem łatwiej im przyszło przypisać Mojżeszowym nefilom olbrzymie rozmiary ciała, ile że wyraz ten „nephilim“, zaledwo raz jeszcze oprócz naszego miejsca użyty jest u Mojżesza. W Num. 13, 32—34, najwidoczniej określa ludzi o bardzo wielkiej budowie ciała. Widać to ze słów szpiegów, których wysłał Mojżesz do Palestyny, celem jej zbadania, a którzy po powrocie ztamtąd tak zdają sprawę przed ludem: „Ziemia, którąśmy przejrzeli, pożera obywatele swe; lud, któryśmy widzieli, wysokiego wzrostu jest. Tameśmy widzieli dziwy z synów Enak z rodu Olbrzymiego (nephilim), do których przyrównani zdaliśmy się jako szarańcza“. Wprawdzie dowiadujemy się z dalszego opowiadania Mojżeszowego, że w powyższych słowach było dużo przesady i kłamstwa, to jednak jasną jest rzeczą, że kłamstwo i przesada, chociażby podwoiły i potroiły wzrost Kananejczyków, żadną miarą nie wpływają na to, aby znaczenie słów powyższych miało się do czego innego odnosić, jak do olbrzymich rozmiarów ciała; tu na razie rozchodzi się o to, co szpiegowie słowem nephilim określić chcieli, a nie o to, jakiego wzrostu byli pierwotni mieszkańcy Palestyny. — Zważywszy zaś i tę okoliczność, że w późniejszych księgach Pisma św., jak to poniżej szczegółowo poznamy, jest mowa i o całych szczepach olbrzymów i o sporadycznych wypadkach niezwykłej wielkości ciała u niektórych ludzi, — że nawet niedwuznaczne znachodzą się tam wzmianki o zmniejszeniu się z biegiem wieków przeciętnych rozmiarów ciała u ludzi; trudno nie przyznać słuszności tłómaczom LXX. i Wulgaty w tem, że w rozdziale 6. Genesis za słowo „nephilim“ położyli wyraz „gigantes“. Zastrzedz się jednak musimy, że w takim razie nie odpowiadałby wyraz „gigantes“ słowu „nephilim“ Mojżeszowemu, gdyby się nim chciało określać tylko wielkość a może i potworne kształty ciała bez równoczesnego przyznania tym Mojżeszowym nefilom potwornej przewrotności moralnej. — Nie wykluczamy więc od nefilów wielkości ciała, ale w pierwszym rzędzie musimy się w nich dopatrywać bardzo wielkiej złości moralnej. Tego domaga się między innymi powodami *związek* opowiadania Mojżeszowego o potopie. — Przypatrzmy się mu bliżej. — Wzmiankę o nefilach łączy Mojżesz ze wzmianką o „synach Bożych“ i „córkach ludzkich“. Ztąd też niektórzy egzegeci nie wahają się podsuwać Mojżeszowi (Gen., 6, 4)

tej myśli, iż olbrzymi biblijni, czyli nefilowie, dopiero wtenczas zjawili się na świecie, kiedy „synowie Boży“ pojęli za żony „córki ludzkie“ i z niemi spłodzili ten rodzaj ludzi, który Mojżesz nefilami nazywa. Atoli tekst hebrajski, należycie zrozumiany, nie dopuszcza takiego twierdzenia; owszem, ze słów Mojżeszowych (Gen., 6, 4) pokazuje się jak najwyraźniej, że nie dopiero potomstwo „synów Bożych“ i „córek ludzkich“ było olbrzymami (nefilami), lecz że już wtenczas nefilowie (olbrzymi) byli na świecie, kiedy tego rodzaju małżeństwa zawierać coraz częściej poczęto. — Ponieważ zaś Mojżesz na początku rozdziału szóstego Genesis podaje przyczyny potopu, a za pierwszą z nich stawia we wierszu 1 i 2 one mieszane małżeństwa „synów Bożych“, z „córkami ludzkiemi“, poczem zaraz w następnym wierszu (3) zapowiada przyjść mającą karę za nie tj. potop, a w wierszu 6 i 7 znów o tej samej karze wspomina, przeto całkiem słusznie domyślać się należy, że w poprzedzających wierszach tj. 5—6 podana jest druga przyczyna kary (potopu) t. j. nefilowie. — Ponieważ zaś onym nefilom nic innego karygodnego nie przypisuje tu Mojżesz, przeto domyślać się trzeba, że już to samo musiało być złem moralnem, iż ktoś był nefilem, czyli, powiedzmy wyraźniej, słowo nefil musiało służyć na oznaczenie ludzi moralnie upadłych, od Boga odpadłych, na bliźnich gwałtownie napadających. — Połączmy to, cośmy tu wywnioskowali, z tem, cośmy wyżej o znaczeniu słowa „nephilim“ z księgi Num. 13, 33—34 poznali, a przyjdziemy do przekonania, że Mojżeszowi nefilowie byli to ludzie rośli i mocni ciałem, a źli i bezbożni duchem. — (C. d. n.). *Ks. dr. Jan Bernacki*
kanonik katedr.

Zasady wychowania moralnego.

W wychowaniu ogólnem rozróżnia pedagogika trzy główne działy: wychowanie fizyczne, intellektualne i moralne; w potocznem jednak życiu wyraz „wychowanie“ oznacza zwykle wychowanie moralne. Widać, że wychowanie moralne jest ważniejszem nad wychowanie fizyczne i intellektualne, skoro *vox populi* zwie je wychowaniem καθ' ἐξοχήν. W istocie jeśli od wychowania fizycznego zawisło, czy wychowanek będzie miał zdrowy organizm, jeśli wychowanie intellektualne rozwinąć ma poznanie i wzbogacić je różnemi wiadomościami, to sposób wychowania moralnego decyduje, czy wychowanek stanie się człowiekiem uczciwym, czy wyrobi

w sobie charakter moralny. Wychowawca rozważny zatem nie spuści z oka wychowania fizycznego i intellektualnego, ale osobliwszą uwagę zwróci na wychowanie moralne; dwa pierwsze działy uważać będzie za środki do wychowania moralnego, pamiętając o tem, że od wychowania moralnego zawisło, na co i w jaki sposób użyje później wychowanek swych sił, zdolności i wiedzy.

Jak pedagogia w ogóle, tak i wychowanie moralne opiera się na dwóch podwalinach zasadniczych: na poznaniu celu człowieka i natury wychowanka. Pierwsze — więc etyka — wskaże zasady wychowania, drugie — więc antropologia — poda środki do wprowadzenia w życie owych zasad. Ktoby mylnie pojmował cel człowieka lub naturę wychowanka, mylny wysnuje system wychowania moralnego.

Pedagogika chrześcijańska w tem wyższa jest i trafniejsza nad pedagogikę racyonalistyczną, materyalistyczną itp., że znajomość celu człowieka czerpie ze źródła niewątpliwie pewnego: z Objawienia Bożego; natomiast w poznawaniu i uwzględnianiu natury wychowanka może podzielić błędy swych siostrzyc, gdyby nie dość była krytyczną i gruntowną.

Cóż jest najwyższym celem człowieka, a temsamem i wychowania? Oto zdobycie szczęścia wiecznego, polegającego na posiadaniu Boga na wieki. Co jest celem drugorzędnym, niezbędnym jednak do osiągnięcia celu pierwszego? Należyte spełnianie obowiązków względem siebie i bliźnich, a temsamem zapewnienie sobie spokoju sumienia, dającego szczęście doczesne. Co jest wreszcie celem trzeciorzędnym, odpowiadającym rozkazowi Chrystusa Pana: „*Bądźcież doskonałymi, jako i Ojciec wasz w niebiesiech doskonałym jest*“? Jest nim doprowadzenie władz naszych (w tym razie uczucia i woli) do jak najwyższego rozwoju.

Z tych trzech celów nietrudno wysnuć przewodnie zasady wychowania moralnego.

Pierwsza zasada płynie z celu najwyższego, nadprzyrodzonego — i brzmi: *Staraj się o to, aby wychowanek żył bez przerwy w stanie łaski poświęcającej i umiał w niej wzrastać!* Innemi słowy możnaby powiedzieć: Staraj się o to, aby we wychowanku bez przerwy żył Chrystus Pan, zatem aby cnoty wlane obejmowały i uszlachetniały we wychowanku całe życie moralne. Jak w osobie Boga-Człowieka Bóstwo nie zniweczyło człowieczeństwa a tylko je uszlachetniło, tak w życiu moralnem Chrześcijanina łaska Boża i i cnoty wraz z nią wlane uszlachetniać mają całą moralność przyrodzoną.

Konieczność tej zasady widoczną jest dla każdego Chrześcijanina wierzącego, bo „*cóż pomoże człowiekowi* (wychowankowi), *choćby cały świat zyskał, a na duszy swojej szkodę podjął?*“ Ponieważ zaś każdej chwili może Bóg dopuścić śmierć na wychowanka, przeto każdej chwili powinien on być przysposobionym do zbawienia, powinien mieć łaskę poświęcającą. Wszystkich pragnie Bóg zbawić, za wszystkich ludzi umarł Chrystus Pan na krzyżu, więc wszystkim ludziom i po wszystkie czasy należy umożliwiać życie i wychowywanie według zasady wspomnianej, bez względu na różnicę płci, rasy, narodowości i t. p. Przez nią wychowanie moralne staje się prawdziwie *chrześcijańskiem i wszechludzkiem.*

Druga zasada wypływa z celu drugorzędnego — i opiewa: „*Staraj się o wyrobienie tych cnót, które wychowanka uczynią sumiennym w spełnianiu obowiązków zawodowych i pożytecznym członkiem społeczeństwa ludzkiego*“*!* Zasada ta dopełnia pierwszą: oprócz obowiązków względem Boga każe spełniać także obowiązki względem siebie samego i bliźnich, jako niezbędny środek do zbawienia. Zarazem wypływa ona z pierwszej. Chrześcijanin dlatego spełniać ma najsumienniej obowiązki względem siebie i bliźnich, bo tego żąda wola Boża i miłość Boga pod grzechem ciężkim. Pierwsza zasada żąda, by wychowanek był dziecięciem Bożem, druga by nie był samolubem, a był człowiekiem obowiązku. Pierwsza ma na uwadze każdego wychowanka z osobna, druga określa jego stosunek do społeczeństwa, czyni wychowanie moralne prawdziwie *socyalnem.*

Są niektóre obowiązki socyalne, konieczne w każdym czasie, w każdem społeczeństwie; określa je Dekalog. Są inne, które zmieniają się i dostosowują odpowiednio do potrzeb czasu, miejsca, otoczenia, zawodu itp. Wprowadzają one do wychowania moment więcej lokalny obok wszechludzkiego, wymagają od wychowawców dokładnej znajomości ducha czasu i stosunków społecznych. W tem rozumieniu wychowanie ma być *narodowem.*

Trzecia zasada wynika z celu trzeciego -- i brzmi: „*Staraj się władze pożądania (uczucie i wolę) doprowadzić w wychowanku do jak najwyższego udoskonalenia*“*!*

Zasada ta zajmuje się więcej formalnym rozwojem duszy, więc formalną stroną wychowania moralnego i wypływa z prawa nieustannego postępu, do którego Bóg zobowiązał stworzenia rozumne. W zastósowaniu praktycznem wymaga ona stósowania ciągłego siedmiu przepisów następujących:

a) *Poznaj i pielęgnuj władze chcenia,* bo nie potrafisz w duszę dziecięcia włożyć skłonności dobrej, jeśli jej tam nie było, a

nie powinieneś dozwolić, by jakakolwiek skłonność dobra w dziecku zmarniała wskutek zapoznania. Fenelon żąda słusznie, by wychowawca umiał „iść w ślad za naturą i dopomagać jej“.

b) *Rozwijaj władze chcenia* do stopnia możliwie najwyższego, nie zrażając się początkową ich słabością i nieporadnością.

c) *Wzmacniaj władze chcenia* na każdym stopniu rozwoju. Wprawdzie opóźnisz tem nieco dzieło rozwoju, ale zapewnisz mu trwałość. Takie tylko przeszkody moralne usuwaj z drogi wychowanka, które mogłyby go zepsuć, lub jego siły stanowczo przechodzą; ze zwykłemi przeszkodami niech za młodu jeszcze łamać się nauczy.

d) *Uszlachetniaj objawy władz chcenia*, tj. odejmuj im wszelką szorstkość, brutalność, a zaprawiaj do form delikatniejszych, bo wtenczas dopiero dyament, który Bóg złożył w duszy wychowanka, zabłyśnie pełnym blaskiem. Chodzi tu jednak nietylko o formy zewnętrzne, ale o uszlachetnienie samych uczuć i chęci.

e) *Lecz skłonności złe wychowanka*, tak wrodzone jak nabyte, jak najwcześniej i konsekwentnie, dopóki nie nabiorą siły. Ignorowanie złych skłonności lub pewnego usposobienia do nich (jednostronnego temperamentu) może udaremnić wszelkie inne zabiegi wychowawcze.

f) *Uwzględniaj bacznie indywidualizm wychowanka*, a unikaj szablonowości, pomnąc, że nie spotkasz dwóch dusz takich samych. Przepis ten w wychowaniu moralnem ma większe jeszcze znaczenie, niż w intellektualnem.

g) *Rozbudzaj samodzielność* wychowanka, by wcześnie i z całą świadomością współpracował nad swem umoralnieniem i zbawieniem. Zabezpieczy się tem działalność środków wychowawczych w porach, kiedy wychowawca czuwać nad nimi nie może, a zwłaszcza po zupełnem wypuszczeniu wychowanka z pod opieki.

Rezultatem wychowania moralnego, według owych zasad urządzonego, będzie a) doprowadzenie wychowanka do doskonałości chrześcijańskiej, odpowiednej jego wiekowi i stanowi, b) wyrobienie w nim charakteru moralnego. Da się to jednak osiągnąć wtenczas dopiero, gdy *wszystkie* te zasady i to zawsze, a harmonijnie i konsekwentnie stosować się będzie; opieszałość w którymkolwiek kierunku, niestałość lub brak konsekwencyi i miary, nie dadzą się naprawić łatwo gorliwością, choćby zdwojoną, lecz narażają wychowanka na dokończanie wychowania później w twardej „szkole życia“. Niestety nie każdy wyjdzie ze szkoły życia silniejszym na duchu; niejednego przykre jej doświadczenia zniechęcają i łamią moralnie.

Idźcie w lud!

Encyklika Ojca św. Leona XIII. do Biskupów włoskich i Jego przemówienie noworoczne przypomniały duchowieństwu ponownie znane żądanie „Papieża robotników“: „Idźcie w lud“! Encyklika ta poleciła Biskupom, by postarali się o zaznajomienie kleryków z socyologią chrześcijańską. Nie ulega wątpliwości, że poważne studya tego rodzaju, połączone następnie z czynną pracą kapłanów w stowarzyszeniach ludowych, zdołają wyrwać lud z pod wpływu tych, którzy mu odbierają wiarę w Boga i w życie pozagrobowe, ale ziemi nie są w stanie w raj zamienić. Pisma socyalistyczne (zob. *Naprzód* z 2. stycznia br.) zżymają się oczywiście na te usiłowania i zohydzają je w ten sposób, że przekręcają zamiary Papieża i podsuwają mu chęć „ogłupiania“ kleru, choć kiedyindziej szermują za rozszerzaniem zakresu wiedzy i zwą je dążeniem do postępu! Dowód to najlepszy, że najwyższy Pasterz trafia znów w samo sedno rzeczy, pobudka to najskuteczniejsza, aby i ci kapłani, którzy już pracują w duszpasterstwie, prywatną lekturą uzupełniali swą wiedzę w tym kierunku, a przynajmniej informowali się o sprawach najważniejszych z takiego np. „*Ruchu chrześcijańsko społecznego*“ (Poznań). Z wiedzą musi iść w parze miłość ludu chrześcijańskiego i praca dla jego dobra czynna, wytrwała, cierpliwa, niezrażająca się niewdzięcznością, praca w imię Boże!

Precz zatem z biurokratyzmem! Niech papier służy jedynie do utrwalenia najważniejszych postanowień, ale niech nie odgradza proboszcza od ludu, niech nie próbuje zastąpić osobistego, bezpośredniego zetknięcia się z parafianami! Resztki józefinizmu, który wypaczył dawne zwyczaje Kościoła, pierzchną teraz przed nawoływaniem do życia iście duszpasterskiego, do tego, aby za wzorem Apostoła narodów duszpasterz był „*wszystkiem dla wszystkich*“. Tętni w tem rzeczywiście duch prawdziwie chrześcijańskiej demokracyi. Dziś jeszcze zdarzają się zaskorupiali członkowie szlachty, którzy wymagają od proboszcza, by napędzał lud do pracy itd., ale sami wcale kierować się tem nie myślą, mówiąc, że „to dobre dla chłopów, a nie dla nas“. Zabytek to z czasów, kiedy szlachetczyzna jak wszystkiem w Polsce tak i Kościołem rządziła, kiedy proboszcz więcej musiał się ogladać na pana wioski niż na lud roboczy. Teraz nie powinien wprawdzie odmawiać dworom swej życzliwości, ale w pierwszym rzędzie zwracać się ma do ludu, żyć i pracować dla ludu. Czytelnie ludowe, Kółka rolnicze, Spółki reifeisenowskie, zwiedzanie domów przy kolędzie itd. nastręczą kapłanowi aż nadto wiele sposobności do takiej pracy. Im bardziej stroni gdzieś lud od kościoła, tem pilniej szukać go trzeba poza kościołem, a niebawem i kościół się zapełni. Dobre pisma ludowe,

jak *Prawda*, *Nowy Dzwonek* lub *Echo Przemyskie*, zalecane i odczytywane ludowi, ułatwią niemało duszpasterzowi spełnienie zadania.

Jak ważną i naglącą jest ta praca, świadczą najświeższe obrady wiecu socyalistycznego w Przemyślu. Radzono nad sposobem agitacyi po wsiach; chcą wytężyć działalność w tym kierunku. Niebawem omówimy te obrady obszerniej; teraz poprzestajemy na zapytaniu: czy mamy się im dać uprzedzić?

Do pracy takiej potrzeba nadto pomocy inteligentnych a zacnych współpracowników świeckich. Dlaczego ich tak mało? Dlaczego warstwy inteligentne, z akademickiem wykształceniem, niechętnem okiem patrzą na księdza i nieradzi z nim do wspólnej zaprzęgają się pracy? Czy stoi temu jedynie na przeszkodzie tryb życia i studyów na uniwersytetach? Nie przeczymy, że tryb ów waży niemało i twierdzimy, że profesorowie duchowni uniwersyteccy powinni koniecznie zrobić ze siebie ofiarę, odbywać co niedzielę w kościele uniwersyteckim konferencye apologetyczne, urządzać raz w rok rekolekcye dla akademików, prowadzić nawet rodzaj naukowego seminaryum apologetycznego, a nadto wiązać młodzież w sodalicye maryańskie itp. Kroki te wolno rozpocząć każdej chwili, a są nieodzownie potrzebne. To samo jednak nie wystarczy. Dlaczegoż bowiem nauczyciele ludowi i inne koła inteligentne, które nie przeszły przez uniwersytet, okazują kapłanom częstokroć takąsamą nieufność? Jest to wpływ lektury, owoc powieści tendencyjnych i dzienników liberalnych. Należałoby zatem organizować tanie wypożyczalnie książek doborowych, należałoby tworzyć resursy katolickie, a przedewszystkiem wpływać przez dobrze redagowany dziennik katolicki.

Dobry dziennik katolicki jest w tym razie „nervus rei". On dopiero skruszy pierwsze lody, on umożliwi zbliżenie się kapłana do inteligencyi bez ujmy dla zasad katolickich, dopomoże do utworzenia biblioteki publicznej itp. Dlaczegoż jednak tak trudno o dziennik katolicki, odpowiadający całkiem swemu celowi? Dlaczego ludowe pisma katolickie, nawet dwutygodniki i miesięczniki katolickie, choć z biedą, łatwiej się u nas utrzymają, niż dobry dziennik?

Trafną odpowiedź na to pytanie dał świeżo ks. dr. Jan Sojka, w Zwingendorf, z okazyi konferencyj pastoralnych w dyecezyi wiedeńskiej. Powodem jest — — brak funduszów. Jak powstają wielkie dzienniki liberalne? Oto zawiązuje się spółka, ktora wypuszcza akcye na jakie dwa miliony koron i agituje za ich rozsprzedaniem. Dopóki kapitał ten co do halerza nie będzie zebrany, nie rozpoczynają wydawnictwa. Odsetki od tak znacznego kapitału starczą na staranne dobranie i sute wynagradzanie redaktorów — po kilku dla każdego dzia-

łu odrębnego — na utrzymywanie zdolnych korespondentów w stolicach, na remunerowanie za każdy wiersz korespondencyi okolicznościowych, na reklamę itp. Wiadomo, jak silnie stanęło odrazu *„Słowo Polskie“* we Lwowie dlatego, że rozpoczęło przynajmniej od kapitału 600.000 K., choć ukradzionych! Zą dobre pieniądze znajdzie się porządnych i zręcznych ajentów do zbierania anonsów, a anonse pomnożą znacznie dochody pisma. Każdy akcyonaryusz zresztą we własnym interesie zaleca pismo na wsze strony do prenumerowania i do anonsowania; umią też oni zmuszać poprostu restauracye i kawiarnie do prenumerowania większej ilości egzemplarzy. Oto sposób, w jaki to przeprowadzają.

Umawia się gromadka akcyonaryuszy i ich znajomych. Nie przychodzą do restauracyi naraz, lecz kolejno, np. co dziesięć minut. Pierwszy prosi o swoją gazetę i rozczytuje się w niej z zapałem. Niebawem nadchodzi drugi i żąda tej samej gazety. Restaurator przeprasza oczywiście, że gazeta już zajęta i podaje inną. Gość krzywi się na to, przyjmuje inne pismo, ale zastrzega sobie gazetę wspomnianą. Tymczasem nadchodzi trzeci i pyta znowu o tęsamą gazetę itd. Drugiego dnia powtarza się ta sama historya Na trzeci dzień ten i ów gość „zniecierpliwiony“ oświadcza restauratorowi, że jeśli nazajutrz nie dostanie „swojej“ gazety, to już tu więcej nie przyjdzie. Cóż ma robić restaurator? Zakupuje dwa, trzy, cztery egzemplarze tego samego pisma, a natomiast wyrzuca inne, o które goście mniej się dopytują. Niestety zwykle mało kto woła o pisma katolickie, więc one też najczęściej padają ofiarą! Katolicy, znalazłszy się w restauracyi lub na dworcu kolejowym, wolą zwykle czytać coś opozycyjnego, bo „swoje“ mają przecież w domu!

Innym razem kilkuset akcyonaryuszy i ich znajomych umawia się, że np. przez tydzień chodzić będą wszędzie z numerem „swojej“ gazety, czytać ją w wozie tramwajowym, w pociągu kolejowym, w ogrodach publicznych, na ulicy itp. i przy lada okazyi unosić się głośno nad temi lub owemi wyrażeniami pisma. Ilość prenumeratorów wzrośnie potem w trójnasób.

Przedewszystkiem jednak dziennik taki zaleca się rozmaitością treści, barwnymi fejletonami, świetnym stylem, nieraz wytrawnymi artykułami fachowymi, więc — podbija świat.

Katolicy zbierają także składki na pismo, ale doszedłszy do kilkudziesięciu tysięcy, mówią sobie, że jakoś to już pójdzie i rozpoczynają... partactwo. Po jakimś czasie dziennik zamiera na suchoty, zarwawszy swych protektorów na kilkakroć większą sumę za papier, druk itp., a po kilku miesiącach zaczyna się ta sama historya na nowo, aż

wreszcie doprowadzi się do tego, że dobrzy nawet katolicy boją się posyłać prenumeraty, bo nie ufają, czy pismo nowe dłużej pożyje...

Czyż nie lepiej byłoby nie rozpraszać sił, lecz zebrać na akcye kilkumilionowy, fundusz prasowy, a następnie najlepszy z istniejących dzienników katolickich nabyć i uczynić pismem światowem?

To rzecz pewna, że gdybyśmy mieli dobre dzienniki katolickie, pierzchłyby uprzedzenia inteligencyi ku duchownym, podobnie jak dobre pisma ludowe rozpraszają uprzedzenia u ludu. Idźmyż tedy w lud z całą gotowością do ofiar, do pracy, ale i z całym arsenałem środków nowożytnych, idźmy, pociągając za sobą wielu inteligentnych—zwłaszcza nauczycieli — do współpracowania, a ziści się na nas maksyma: „Pomagaj sam sobie, to i Bóg ci dopomoże“. Przypominamy, że Wydział Tow. wzaj. pomocy kapłanów zbiera fundusz prasowy; pamiętajmy o nim już za życia, a zwłaszcza w testamentach! *Verax.*

Poradnik katechetyczny i duszpasterski.

W sprawie zwyczaju śpiewania nabożnych pieśni podczas zaopatrywania chorego.

Nie w celu polemiki z autorem artykułu (w n. I. str. 25) ale w obronie pobożnego zwyczaju, gdzie tenże istnieje, śpiewania w domu chorego w czasie zaopatrywania — kreślę te uwagi, a mam nadzieję, że znaczna liczba Konfratrów na nie się zgodzi.

Najpierw zbadajmy, co było powodem wprowadzenia tego zwyczaju? — Sądzę, że

1. Zamiar zwrócenia uwagi wszystkich zgromadzonych w domu chorego, że do domu tego nie sam kapłan wstąpił, ale z nim przybył i Jezus Chrystus utajony w Najśw. Sakramencie Ołtarza; a zatem zachęcenie ludzi do pobożnego zachowania się i unikania wszelkiej, choćby najlżejszej lekkomyślności. —

2. Cześć ku Najśw. Sakramentowi.

3. Chęć wiernych przyjścia z pomocą duchową choremu — przez ofiarowanie swego śpiewu i adoracyi na intencyę jego.

Szanowny autor pragnie ten zwyczaj usunąć — twierdząc, że pierwszorzędnym celem przyjazdu księdza do chorego jest nie adoracya głośna Najśw. Sakramentu, ale pojednanie chorego z Bogiem. Tak — ale zawsze, gdzie tylko Najśw. Sakrament się znajduje, tam pierwszorzędnym celem obecnych jest adorowanie Najśw. Sakramentu. Prawdą jest, że kapłan przybywa do chorego z pryncypalnym celem, aby przez wysłuchanie św. spowiedzi chorego pojednał z Bogiem i przygotował na drogę do wieczności. Cel ten kapłana przez śpiew pobożny nic nie ucierpi — i owszem sądziłbym, że nawet do osiągnienia tego celu dopomoże, bo obecni śpiewając (qui cantat bis orat) i adorując Najśw. Sakrament, czynią to na intencyę chorego.

Twierdzi następnie szan. autor, że wszystko, coby mogło temu celowi przeszkadzać, należy na drugi plan usunąć, jako Bogu się nie podobające, choćby było in se najchwalebniejsze (sic); a więc śpiewanie pieśni pobożnych, które, chociaż, jak mówi autor, in se najchwalebniejsze, ale w tym wypadku Bogu się niepodobające. Czy też szan. autor nie przecholował w sądzie swoim, gdy twierdzi, że śpiew czy pisk kilku bab adorujących Najśw. Sakrament w intencyi niesienia pomocy duchowej choremu — Bogu się niepodoba? To za śmiałe twierdzenie! Jakież to piękne — jak wzniosłe i za serce chwytające, gdy lud w chwili przybycia kapłana do chorego — zaśpiewa: „Niechaj będzie pochwalony“ — lub „Zróbcie mu miejsce, Pan idzie z nieba“ — albo „Każda żyjąca dusza“!

Twierdzeniem, że podczas śpiewu spowiedź nawet zdrowych trudniejsza, niczego szan. autor nie dowiódł, bo w kościele odbywa się spowiedź podczas śpiewu i gry na organach, w domu chorego, jak sam twierdzi, śpiew ten odbywa się za drzwiami — lub na polu — a ja dodam — i śpiew ten wykonuje zaledwie kilka lub kilkanaście osób; nie może tedy być tak silny i donośny — iżby miał przeszkadzać spowiedzi, w pustej izbie się odzywającej.

Narzeka szan. autor, że chorzy przeważnie są głusi, do których podniesionym głosem mówić potrzeba i blizko nadstawiać ucha z narażeniem się na zarażenie chorobą; gdy do tego jeszcze śpiew za drzwiami się odbywa, jakże dopiero krzyczeć musi spowiednik!

Dziwna rzecz, że Szan. autor w swej praktyce samych głuchych napotykał, gdy ja w 20 kilkoletniej rzadko z głuchymi miałem do czynienia. Wiem zaś to z doświadczenia — że chorzy nie dlatego głośno się spowiadają, iżby byli głusi, ale dlatego, bo są wycieńczeni i zmęczeni chorobą; spowiadanie się szeptem bardzo ich męczy. I dlatego też z izby, w której się spowiedź chorego odbywa, wszyscy domownicy jako też przybyli sąsiedzi się wydalają, aby chory spowiedź mógł swobodnie czynić, bo gdyby mógł po cichu się spowiadać, zbytecznem byłoby wydalanie się z mieszkania. A skoro, jak sam autor twierdzi, spowiedź zazwyczaj głośno się odbywa, to śpiew czy odmawianie różańca na głos usuwa niebezpieczeństwo podsłuchiwania spowiedzi. Nie przeszkodą tedy jest śpiew za drzwiami, ale środkiem pożądanym, pomocnym do szczerej spowiedzi, bo usuwa u chorego obawę, by go kto nie podsłuchał.

Podnosi następnie autor, że śpiew ten deprymująco działa na stan chorego, drażni go i strachem przejmuje. I to twierdzenie jest błahe. Sądzę, że śpiew raczej wprost przeciwnie działa na chorego — bo zwraca jego uwagę na obecność Boga w jego nędznej izbie, przypomina mu ważność chwili, zachęca do żalu i gorących westchnień, skoro inni zdrowi korzą się przed Panem — i za nim do Boga się modlą. A czy słowa kapłana, który z urzędu swego musi zwrócić uwagę chorego na niebezpieczeństwo utraty życia z powodu choroby, niebędą go także drażniły i czy dlatego kapłan miałby może nie napomknąć choremu o wieczności — o sądzie — o nagrodzie lub karze w życiu przyszłem?

Mówi autor, że nie życzyłby sobie, aby w chwili podobnej — tj., gdy na niego ta straszna chwila nadejdzie, za drzwiami jego mieszkania pobożne pieśni śpiewano. Gdy nadejdzie ta straszna chwila po najdłuższem życiu na autora, to sądzę, że wtenczas szan. autor zmieni swe zdanie; gdyby i wtenczas trwał przy swojem zdaniu, to może zakazać śpiewania, ale niechaj nie generalizuje! Dzisiaj zwłaszcza, kiedy pobożnych a świętych zwyczajów już tak mało zostało, niechajże tych, które jeszcze są, sami kapłani nie usuwają!

W końcu mówi autor: „lud niechaj w cichości adoruje!" Piękne to słowa, ale w praktyce trudne do wykonania. W seminaryum uczono nas medytacyi; niechaj sobie wspomni szan. autor — czy zawsze mógł skupić ducha swego należycie? Jakże może żądać tego skupienia w cichości od prostaczków, niemających o tem najmniejszego wyobrażenia?! —

Z przytoczonych powodów sądzę, że zwyczaj ten pobożny tam — gdzie jest — podtrzymywać, gdzie go nie ma, wprowadzićby należało.

Radomyśl dnia 3. Stycznia 1903. *Ks. Antoni Pasiut.*

Drugą korespondencyę o tej sprawie streszczamy, by uniknąć powtarzania.

Że adoracya Najświętszego Sakramentu w domu chorego jest drugorzędną rzeczą, *concedo,* ale że ma być niepodobającą się Panu Bogu, absolute nego. Codziennie bowiem my kapłani we mszy św. wymawiamy „Vere dignum et iustum est, aequum et salutare, nos Tibi *semper* et *ubique* gratias agere". W tym słowie „gratias agere" chociaż niezupełnie, ale w pewnym względzie zawiera się i „adorare", bo już przez to samo, że dziękujemy P. Bogu, hołd czyli adoracyę Mu składamy naszą wdzięcznością. Jeżeli zaś odmawiamy „*semper et ubique*", to tem samem wyznajemy, P. Jezus godzien jest hołdu nie tylko jakąś chwilę, nie tylko w kościele, ale i pod strzechą wieśniaczą, kiedy pod nią pozwoli się kapłanowi zanieść. Czyż tedy ten objaw miłości Jezusa ku ludziom nie zasługuje na hołd i dziękczynienie? Kiedyż bowiem, jeżeli nie w owej chwili, najlepiej spełniają się i z radości do łez wdzięcznych pobudzają słowa, które śpiewamy „Zróbcie Mu miejsce, Pan — idzie z nieba, Pod przymiotami ukryty chleba. *Zagrody* nasze widzieć przychodzi i *jak się dzieciom Jego powodzi*"?! Już z tego tylko względu — nie wyliczając jeszcze innych — adoracya Najśw. Sakramentu w domu chorego ma zastósowanie i nie jest rzeczą „niepodobającą się P. Bogu".

Czy ta adoracya ma być cicha, czy głośna, to zależy od okoliczności na miejscu się okazujących. Pierwsza jest dobra w owej chwili, kiedy chory *dobrze* słyszy i bez trudności kapłan może go zrozumieć. Druga tj. głośna adoracya, objawiająca się głośnem odmawianiem różańca lub śpiewaniem pieśni na cześć Najśw. Sakramentu, jest lepsza bo a) gdy chory dobrze słyszy, to i mimo śpiewu kapłan może zrozumieć jego, a on kapłana; a gdy b) chory *mało*, albo *prawie nic*, albo i *zupełnie nie słyszy*, wtedy swobodnie i kapłan doń i on do kapłana może głośno mówić, gdyż są pewni, że ich nikt nie słyszy. Czyż doświadczenie nie uczy, że jedną z licznych przyczyn spowiedzi świętokradzkich przy konfesyonale jest bojaźń penitentą, by go nie podsłu-

chano, zwłaszcza w wielkim natłoku? Jakżeż tedy można chorego narażać na spowiedź świętokradzką z obawy, by go nie podsłuchali, zwłaszcza jeżeli w domu są jakie niesnaski familijne, sąsiedzkie?

Spowiedź chorego zazwyczaj jest generalną i do tego częstokroć i ostatnią w życiu, a gdy i przy tej ostatniej spowiedzi grzech zatai z obawy podsłuchania i tak umrze, czy lekkie byłoby sumienie spowiednika, kiedy mógł temu przeszkodzić głośną adoracyą Najświęt. Sakramentu?

Radzi korespondent w celu usunięcia obawy podsłuchania, by „zgromadzeni ludzie więcej na pole się oddalili". W pogodnym czasie— zgoda, czyż jednak i w deszcz, śnieg, mróz, także korespondent radzi ludziom stać na polu? Quis est hic populus? et laudabimus eum.

Nadto często podczas spowiedzi trafia się, że chory potrzebuje pomocy drugiego — z doświadczenia mówię; wtedy biegnij kapłanie i szukaj ludzi na około domu!

Dla tych tedy przyczyn głośna adoracya Najśw. Sakramentu w domu chorego nie tylko nie jest przeszkodą, ale owszem poradną i dobrą jest rzeczą.

Harta, 12 stycznia 1903. *Ks. Wojciech Stachyrak.*

RECENZYE.

Hattler Fr. T. J. *Katholischer Kindergarten* oder Legende für Kinder. Herder. Fryburg. Wydanie VI. w 8ce wielkiej, str. 622, z wielu illustracyami.

Pod skromnym tytułem podał autor treść wartości niezrównanej dla wychowawców. Są to żywoty świętych dziatek, młodzieńców i dziewic, opowiedziane po prostu, serdecznie, a zgodnie z prawdą historyczną, wzbogacone trafnemi zastósowaniami. W myśl autora ma książka służyć za lekturę domową dla dzieci; widać, że odpowiada temu zadaniu, skoro w niedługim stosunkowo czasie doczekała się szóstego wydania. Czemuż nie ma podobnego dzieła dla młodzieży polskiej, podobnego przynajmniej co do treści, jeśli nie pod względem wytworności wydania? Sądzimy jednak, że dzieło to może się przydać bardzo naszym XX. Katechetom, jako obfite źródło przykładów przy nauce religii, a zwłaszcza przy egzortach. Cóż lepiej uzmysławia zasady moralne, co żywiej zajmuje wyobraźnię, wzrusza serce, pociąga wolę, jak przykład z życia świętych młodzieniaszków, opowiedziany z ujmującą serdecznością i prostotą? Autor ułatwił korzystanie do egzort przez to, że ugrupował przykłady miesiącami (po kilka na każdy miesiąc) według roku kościelnego; przy nauce katechizmu odda wyborne usługi skrupulatnie zestawiony wykaz (IV), przytaczający paragrafy katechizmu i wskazujący, gdzie szukać przykładów odpowiednich.

Rodzina chrześcijańska. Omawiając (n. I. str. 28.) ten tomik Wydawnictwa Kroniki Rodzinnej wspomnieliśmy, że autorem jego jest ks. A. Brykczyński. Tymczasem X. A. B. wydał owo tylko dziełko za zezwoleniem autora ks. F. Cosla T. J., który je najpierw ogłosił w *Głosach*

Katolickich (n. 9.) po 4. hal. Tenże autor opracował jako dalszy ciąg owej pracy, dla Głosów Katolickich: „*Mąż chrześcijański*“ (n. 12.) i „*Niewiasta chrześcijańska*“ (n. 26.), na które to dziełka zwracamy uwagę P. T. Duszpasterzy.

X. Łukaszkiewicz J. Przewodnik do Egiptu i Palestyny. Str. 222 w 8ce małej. Poznań. Księgarnia św. Wojciecha. 1903.

Nie brak w literaturze polskiej opisów podróży po Ziemi św.; niektóre z nich cieszą się nawet sławą ustaloną i zasłużoną. Nie mieliśmy jednak przewodnika praktycznego, kieszonkowego, którego objętość i format umożliwiałyby noszenie go przy sobie: taki przewodnik zyskaliśmy dopiero w książce Ks. Łukaszkiewicza. Autor zaczyna od zachęty do zwiedzania Ziemi Św., a zachęca tak rozsądnie i gorąco, że w niejednym obudzi pragnienie odbycia pielgrzymki do miejsc świętych. Rozdział II. omawia przygotowania do podróży, podaje kurs monet wschodnich i przeróżne wskazówki praktyczne. Po Tryeście i okolicy oprowadza autor czytelnika w rozdziale III i IV, poczem (w czterech rozdziałach) po Egipcie, a w trzech obszernych częściach po Judei, Samaryi i Galilei. Dodatek mieści częściej używane wyrazy i zwroty arabskie. Autor starał się widocznie o to, aby być zwięzłym i praktycznym i cel ten osiągnął w zupełności; dokazał nawet czegoś więcej nad to, bo zdołał zainteresować szczegółami na pozór suchymi. Zalecamy bardzo ten podręcznik wszystkim pątnikom, a nadto zalecamy go XX. Katechetom, bo znajdą w nim wiele materyału ciekawego o stanie miejsc świętych w czasie obecnym. Przy drugiem wydaniu należałoby jedynie mapę dodaną odbić staranniej i na papierze mocniejszym. —

Obrazek z „Wieńca” i „Pszczółki”.

Z miłem zadowoleniem stwierdziliśmy, że w kilku numerach „*Wieńca i Pszczółki*“ nie było nic zdrożnego, owszem znaleźliśmy tam wiele rzeczy pożytecznych. Z tem większem zdziwieniem przeczytaliśmy (w n. 2. br. str. 18) artykuł, powtórzony za gazetami socyalistycznemi, (w Naprzodzie z 25 grud. skonfiskowany), osnowy następującej:

„*Gdyby Chrystus dziś na ziemię zstąpił*, toby w tych właśnie państwach, które się nazywają: „*chrześcijańskiemi*“ doznał najgorszego przyjęcia“.

„Gdyby bowiem na jakiejkolwiek górze czy dolinie zebrał rybaków i rzesze, aby do nich przemówić, wnet zjawiłby się policyant lub żandarmi, i żądaliby wykazania się pismem, że „*zgromadzenie to zostało przez władzę polityczną dozwolone*“, a gdyby się takiem pozwoleniem nie mógł wykazać, kazanoby Mu „*w imieniu prawa*“ się rozejść, a gdyby tego nakazu nie usłuchał, puszczonoby na zebrane rzesze żandarmów, a „urządzającego niedozwolone zgromadzenie“ ukaranoby grzywną“.

„Gorzej jeszcze stałoby się, gdyby Chrystus wszedł do swoich „chrześcijańskich“ kościołów, i zobaczywszy w nich „targi *o świece*,

dywany, katafalki" — lub handle w zakrystyach książeczkami i t. p. rzeczami, chciał znowu wziąść do ręki sznurek i wygnać przekupniów z kościoła. Tu jużby się bezwątpienia naraził na to, że najbliższy prokurator wytoczyłby przeciw Niemu oskarżenie o gwałt publiczny, a świadczyliby przeciw niemu wszyscy „chrześcijańscy *sługy Kościoła.*"

„A gdyby w kościołach „chrześcijańskich", tak jak niegdyś w żydowskich, chciał prowadzić dysputy o kwestyach religijnych, toby bezwątpienia wytoczono mu proces o „obrazę religii" i „przeszkodę w odbywaniu religijnej czynności, — bo mówiącemu kapłanowi nie wolno przerywać, choćby zamiast Ewangelii, łajał i przezywał ludzi".

„Jeżeliby zaś na jakiemś „dozwolonem przez władzę" zebraniu ludowem nauczał, że branie jakichkolwiek procentów jest rzeczą grzeszną i niedozwolonym wyzyskiem uboższego, to nietylko gazety obwołałyby Go zacofańcem i burzycielem ludu, ale też bank i baneczki i kasy wszelkiego rodzaju, nie wyłączając Reifeisenowskich, wytoczyłyby Mu proces: „o przeszkodę w *uczciwem* zarobkowaniu i *obywatelskiem* działaniu".

„Tak samo nie słuchanoby dziś Chrystusa z takim jak ongi zapałem, gdyby nauczał o „równości ludzi, i nieszukaniu skarbów na ziemi," i za takie mowy naraziłby się wobec prokuratorów państwowych na zarzut przekroczenia § 300 ustawy karnej „przez podżeganie przeciw pojedyńczym klasom i stanom ludzi" — a w gazetach „katolickich" spotkałby Go niezawodnie zarzut: „jątrzenia i siania nienawiści przeciw posiadającym".

„A gdyby powtórzył: „biada wam celnicy" — co na cłach siedzicie i z ludzi wyciskacie ponad słuszność — to już z pewnością prokurator wysnułby z tego skargę za „*wzbudzanie nienawiści przeciw osobom rządowym*".

„Niemileby też słuchano i w chrześcijańskich, pobożnych kołach, gdyby Chrystus powtórzył: „Nie miejcie złota ani srebra, ani dwu szat — darmoście wzięli, darmo dawajcie" — i niewątpliwie osnutoby przeciw Niemu oskarżenie, że podkopuje nawet powagę i władzę duchowną."

„Redakcya „Wieńca" dodaje od siebie, że „rzeczywiście dużo w tej gorzkiej ironii jest prawdy i że słusznem jest zakończenie tego artykułu," „że dzisiejsze tak zwane chrześcijańskie społeczeństwa są bardziej *pogańskie* i więcej niewolnicze, niż było dawne społeczeństwo rzymskie". Kończy życzeniem, by „przynajmniej to złe, któremu zapobiedz od nas i od Kościoła zależy, aby chrześcijaństwo nie było w poniewierce, czemprędzej usunąć".

Jakże złośliwie i śmiesznie pomieszano tu nadużycia biurokratyzmu z przekręconymi zwyczajami kościelnymi! W jakim celu — pytamy — podała Redakcya strawę taką... naszym *wieśniakom?* Czy sądzi, że ich tem zbliży do Kościoła? Jesteśmy przekonani, że jeden taki numer zepsuje więcej, niż dziesięć dobrych numerów naprawiło. Szkoda doprawdy, że „*Wieniec*", zerwawszy z ludowcami, nie umie trwać przy kościele Chrystusowym!

MISCELLANEA.

Stowarzyszenie dla obrony czci kapłańskiej zawiązało się publicznie we Lwowie, doczekawszy się zatwierdzenia statutów. Walne Zgromadzenie członków odbyło się we Lwowie 12. b. m. Wpisowe wynosi 2 K., roczna wkładka 4 K. W obec tego odpada potrzeba informowania P. T. Współbraci w naszych „*obrazkach*“ o napaściach pracy radykalnej z podawaniem nazwisk; ograniczymy się zatem na „obrazki“ ogólniejszej natury, a zachęcamy natomiast do korzystania z nowego stowarzyszenia.

Petycyę o remunerowanie duchowieństwa parafialnego za lekcye religii w szkole wniosły na ręce posła ks. J. Zickara tylko trzy dekanaty z Galicyi, a to z dyecezyi tarnowskiej. Dlaczego tak niewielu? Ponieważ sprawa jeszcze nie jest spóźniona, przeto ponownie przypominamy, że czczemi narzekaniami dziś niczego osiągnąć nie można i radzimy przyłączyć się do petycyj, wnoszonych przez kler całej Cislitawii. Tekst petycyi ogłosiliśmy w n. 16. Dwutygodnika z r. 1902. na str. 444.

Odmienne drogi. Kiedy Combes i radykali francuscy odmawiają zatwierdzenia wszystkim zakonom nauczającym, a nawet występują obecnie przeciw świeckim związkom religijnym, by w imię postępu uniemożliwić wychowanie religijne w szkołach prywatnych, Anglia uchwaliła bil, przyznający zarządom szkół wyznaniowych głos w miejscowych radach szkolnych, a nadto znaczne subwencye ze strony państwa. Trzeźwo myślący Anglicy pojmują, że rywalizacya szkół prywatnych wyjdzie tylko na pożytek państwa i przyczyni się znakomicie do rozszerzenia oświaty; czy dla tego nie są postępowymi? Niech sobie to rozważy *Szkolnictwo*, które tak zżyma się na szkoły prowadzone przez zakony!

Wiadomości dyecezalne.

Konkursy na posady katechetów do 15 lutego: a) przy 6kl. szkole m. i ż. w *Zbarażu* (gr. k.), b) przy 4kl. m. i ż. im. ces. Franciszka Józefa w *Przemyślu* (rz. k. i gr. k.), c) przy 4kl. m. i ż. im. Konarskiego w *Przemyślu* (rz. k.), d) przy 4kl. m. im. św. Jana Kantego w *Przemyślu* (rz. k.), e) przy 4kl. m. i ż. w *Rozdole* ad Żydaczów (gr. k.), f) przy 4kl. m. i ż. w *Żurawnie* ad Żydaczów (rz. k. i gr.), g) przy 5kl. m. i ż. w *Tłumaczu* (rz. k. i gr. k.), h) przy 5kl. m. i ż. itd. w *Tyśmienicy* ad Tłumacz (rz. k. i gr. k.), i) przy 6kl. m. i ż. w *Kutach* ad Kossów (rz. k. i gr. k.), k) przy 5kl. miesz. w *Kossowie* (rz. k. i gr. k.).—

Lwów. (obrz. łać.): *Instyt.* na kanonię przy kapitule metrop. ks. dr. Adam książe *Sapieha*, na prob. w Łukawcu ks. Józef *Pragłowski*. — *Odzn.* exp. can. ks. *Ścisłowski* Józef k. gimn. w Buczaczu i ks. *Rakczyński* Ignacy w Słobódce dżuryńskiej. — *Mian.* ks. *Gaworzewski* Józef Z. M. referentem Konsyst. metr., ks. *Ożga* Wawrzyniec adm. w Hodowicy, ks. *Baściak* Michał adm. w Zaleszczy-

kach. — *Przeniesieni*: ks. *Rudkowski* Roman ze Szczurowiec do Podhajec, ks. *Witkowski* Maryan z Podhajec do Szczurowiec (admin. in spir.), ks. *Bielski* Zygmunt z Prus do Uhnowa, ks. *Gajewski* Szymon z Magierowa do Prus, ks. *Głąb* Jan z Płazowa do Magierowa, ks. *Zaleśny* Dominik Z. Br. Mn. na wikar. przy kość. św. Mikołaja we Lwowie. — *Emeryturę* otrzymał ks. *Padlewski* Michał prob. w Hodowicy.

Kraków. *Odzn.* exp. can.: ks. dr. *Bystrzonowski* Antoni prefekt małego seminaryum, ks. *Dębowski* Michał katecheta w Krakowie, ks. *Gąsiorowski* Leon prob. w Biskupicach, ks. *Łazowski* Antoni prob. w Trzemeśni, ks. *Macak* Józef prob. w Krzyszkowicach, ks. *Pabijan* Jan prob. we Wróblowicach, ks. *Wędzicha* Henryk prob. w Gruszowie, ks, *Stachowicz* Jan prob. w Tyńcu, ks. dr. *Kulinowski* Józef katech. sem. naucz. żeń. w Krakowie. — *Mianow.* tymcz. katechetą przy 5kl. szk. m. i ż. w Oświęcimiu ks. *Kurpisz* Teodor Z. Sal. — *Zmarli*: ks. *Nowicki* Karol prob. w Górce Kościelnickiej i ks. *Krowicki* tamże. — R. i. p.!

Przemyśl (obrz. łać.): *Instyt.* na prob. w Kańczudze ks. *Materna* Karol. — *Odzn.* exp. can.: ks. *Stopczyński* Aleksander prob. w Rychcicach, ks. *Kułakowski* Ignacy prob. w Turce. — *Mian.* admin. ks. *Mermon* Tytus w Wołkowyi, ks *Kolasa* Jan w Niebylcu. — *Przen.*: ks. *Drzewicki* Szczepan z Gogolowa do Golcowej, ks. *Stefanowski* Tomasz z Golcowej do Gogolowa, ks. *Sidor* Józef (deficyent) do Błażowej. — *Zrezygn.* z prob. w Wołkowyi ks. *Czaporowski* Leon. — *Zmarł* ks. *Juszczak* Jan prob. w Rzepienniku Biskupim. R. i. p.!

Przemyśl (obrz. gr.): *Instyt.* na prob. w Pełkiniach ks. *Hnatyszak* Orest, w Lubieniach ks. *Makar* Grzegorz. — *Mian.* dziekanami: ks. *Kopyściański* Antoni, ks. *Skobelski* Teofil, ks. *Ryniawec* Włodzimierz, ks. *Decko* Andrzej, ks. *Dygdalewicz* Antoni, ks. *Mikołajewicz* Michał, ks. *Hamerski* Józef, ks. *Kopyściański* Klemens; admin. w Grąziowej ks. *Steciw* Roman, w Makowisku ks. *Szumełda* Jan. —

Tarnów. *Instyt.* na prob. w Trzcianie ks. *Halak* Piotr z Poręby radlnej. — *Odzn.* R. e. M. ks. *Bryndza* Wojciech w Lisiogórze, exp. can. ks. *Nalepa* Alojzy wicerektor i ks. *Mazur* Kasper spirytualny semin. duchownego. —

SKRZYNKA NA LISTY.

Od Redakcyi. Zdarzało się w latach poprzednich, że mimo dwu- lub trzykrotnego zapytania listowego (nawet kartką zwrotną) nie uzyskaliśmy od niektórych PT. Współbraci wyjaśnienia, czy otrzymali intencye mszalne za Dwutygodnik, jak sobie tego życzyli. Nie chodzi nam o formalne konsygnacye, ale o stwierdzenie, że adresat otrzymał intencye, boć to sprawa sumienia! Obecnie radzi nieradzi wstrzymaliśmy wysyłkę Dwutygodnika owym... mniej uprzejmym i postanowiliśmy ogłaszać intencye

odtąd w Dwutygodniku, o ile nie mamy sposobności przesłać ich za recepisem. P. T. Adresatów prosimy uprzejmie, aby intencye wymieniane zaczęli odprawiać bez zwłoki i raczyli zawiadomić nas kartką o przyjęciu zobowiązania. Indult mamy. Raczą tedy rychło odprawić msze czytane za prenumeratę pod koniec r. 1903. WWJXX.: *Miller* K. w St. Samborze 15 int. pro defunctis. — *Petryk* Włodz. w Komarnie 42 int. pro defunctis (za siedm roczników). — *Patryło* Piotr w Kobyłowłokach 15 int. pro defunctis — *Podwiński* Wł. w B. 15 int. pro defunctis. — *Rzońca* B. w St. 3. int. pro aegrotis i 5 int. pro defunctis — *Rurka* J. w Ł. 7 int. pro defunctis. — *Sadowski* M. w M. 7. int. pro defunctis. — *Szmerykowski* E. w St. 7 int ad int. dantis. — *Szczerbiński* J. w J. 7. int. pro defunctis. — *Stupnyckyj* E. w W. 8 int. pro defunctis — *Sielecki* C. w Z. 32 int. pro defunctis (za 7 roczników). — *Szymonowicz* Z. w Cz. 6 int. pro defuncto. — *Semenów* Michał w St. 8 int. pro defunctis. — *Semenów* Mikołaj w K. 10 int. pro defunctis. — *Soniewicki* E. w Sk. 8 int. pro defunctis. — *Strusiewicz* Al. w Z. 8 int. pro defunctis. — *Skarbowski* Fr. w St. 7 int. pro defunctis. — *Szarek* P. w L. 15 int. pro defunctis. — *Śliwiński* E. w O. 6. int. pro defunctis. — *Tuna* w L. m. 14 int. ad int. dantis. — *Telep* w O. 15. int. pro defunctis. — *Wolańczyk* Wł. w K. 7 int. pro defunctis. — *Wegman* H. w Z. 8 int. pro defunctis. — *Wołoszyński* Fr. w B. 17 int. pro defunctis. — *Wojciechowski* w Kołomyi 8 int. pro. defunctis. — *Wojtanowski* Br. w R. 8 int. pro defunctis. — *Watulewicz* A. w S. 2 int. pro sanitate i 5 int. ad int. dantis. — *Węglarz* J. w P. 8 int. pro defunctis. — *Wiśniewski* A. w A. 1 int. ad int. dantis i 3 int. pro defunctis. — *Zacerkowny* w P. 8 int. pro defunctis. — Dr. *Żukowski* J. Lwów 8 int. pro defunctis. —

Alexiewicz J. Lwów. 14 int. pro defunctis. — *Androchowicz* E. w H. 42 int. pro defunctis (za 7 roczników). — *Byrka* J. w R. 8 int. pro defunctis. — *Bogucki* K. w St. 8 int. pro defunctis. — *Celewicz* J. w Kr. 7 int. pro defunctis. — *Danek* W. w O. 4 int. pro defunctis i 5 int. ad int. dantis. — *Dziugiewicz* J. w St. 37 int. pro defunctis (za 7 roczników). — *Galant* M. w L. 8 int. ad int. dantis. — *Jachimowski* W. w K. 8 int. ad int. dantis. —

Sprostowanie. W n. I. str. 8 wiersz 20 i 30 zamiast »miłość nieprzyjaciół« ma być: »nienawiść nieprzyjaciół jest grzechem«. —

WJX. H. w B., J. P. w Ł. i inni. Prosimy z tem żądaniem zwrócić się do miejscowego urzędu pocztowego, ewentualnie do ck. Dyrekcyi we Lwowie. Z naszej strony musimy na numery przeznaczone dla jednej poczty dawać wspólną opaskę, oprócz opaski i marki na każdym numerze, bo taki jest przepis.

Redaktor odpow. Ks. Walenty Gadowski. Drukiem J. Styrny w Tarnowie.